Nr. 52. Kraków, 24 grudnia 1911 r. Rok IX.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w Galicyi 4 korony, w Niemczech 5 marek w Ameryce 2 dol., w Rosyi 3 ruble, we Francyi 8 frank. — Numer oddzielny: 10 hal. — Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

NA BOŻE NARODZENIE!

W dziwnym nastroju, w niepewnem usposobieniu odprawiamy tegoroczne święta Narodzenia Dzieciątka Jezus. Gdziekolwiek spojrzymy, wszędzie nas coś boli, gniecie, dolega — zewsząd sypią się na nas gromy i ciosy. Dzień każdy przynosi nowe wypadki — nowe dolegliwości, nowe sprawy do załatwienia, nowe zagadki do rozwiązania.

Parę lat temu naród polski cały ze łzami połykał opłatek, bo tyran pruski kuł właśnie dwie nowe, a straszne ustawy: jedna ustanawiała prawo, dozwalające rządowi na przymusowe wykupywanie polskiej ziemi, druga zamykała Polakom usta na zgromadzeniach, nie dozwalając na polskie mowy. A dziś z bólem w sercu rozpamiętywamy ten straszny cios, jaki wisi nad karkiem blisko pół miliona ludu polskiego w Chełmszczyźnie. Rząd rosyjski zamierza oderwać chełmską, odwiecznie polską ziemię od Królestwa Polskiego, stworzyć z niej osobną gubernię chełmską, w której chłop polski będzie okrutnie prześladowany: ziemi nie kupi — wszędzie musi mówić po mo-

skiewsku, a nawet w kościele do śpiewów i modlitw ma być wprowadzony język moskiewski. Prawo to dziś — jutro uchwalonem będzie.

A ileż mniejszych klęsk narodowych spadło na nas w czasach ostatnich? Na Śląsku braciom naszym opadają już ręce, a duch pogrąża się w rozpaczy. Napór wrogów czeskich i niemieckich, brutalnie łamie wszystko — dobrał się zwłaszcza do dzieci naszych, tej ostoi i przyszłości naszej, i niemczy i czechizuje je w jawny, a gwałtowny sposób. W Galicyi nędza i stosunki polityczne wypędzają tysiące rodzin już nie na kilka miesięcy czy lat, ale na zawsze, w kraje dalekie, zamorskie, do Brazylii, do Kanady czy Argentyny. Stan to nie wesoły i niejednemu rozpaczliwe myśli napędzi do głowy, zwłaszcza, gdy do spraw publicznych, narodowych dołączą się sprawy osobiste, prywatne, rodzinne, które także nie jednemu czoło zachmurzyć zdołają.

A jednak, mimo chmur, czoła ku ziemi opuszczać nam nie trzeba. Nie wolno zniżać lotu, nie wolno zmieniać kierunku naszego życia narodowego — n i e w o l n o przedewszystkiem w ą t p i ć w p r z y s z ł o ś ć s w o j ą i s w o j e g o n a r o d u.

Wielkie są cele polskiego narodu i wielkie zadania, jakie w epoce naszej dokonać się mają. Sprawa polska jest w świecie całym coraz głośniejszą. Mimo 100 przeszło lat niewoli nie zjedli nas zaborcy. Jak ten kamień, niebacznie połknięty, tkwić będzie w żołądku, strawić się nie da i o mdłości jeszcze przyprawi łakomcę — tak i Polacy nie dali się strawić ani Austryi, ani Rosyi, ani Prusom. Wszyscy zaborcy czują ten polski kamień w swoich żołądkach; jest to niby wieczny wyrzut sumienia dla zbrodniarzy. Dziś, gdy chwieją się trony, gdy rewolucya po całej kuli ziemskiej szaleje i nie oszczędza nawet najpotężniejszych, gdy budzą się sumienia narodów, a do praw i do głosu dorwały się wielomilionowe zastępy ludu — dziś siłą rzeczy na czoło wysuwa się znów sprawa Polska. Już śmiertelny a potężny wróg Polaków, B i s m a r c k, przed 25. laty czuł i do zaufanych mówił, że stworzyć Państwo polskie można bardzo łatwo: „gdyby Austrya była mądrzejszą, mówił, to nie gnębiłaby Polaków, ale dając im pomoc w wojnie z Rosyą, zyskałaby w nich raz na zawsze przyjaciół“. Dwa lata temu przy zamieszce z Serbią — mówiono niemal głośno o tem, że w razie wojny z Rosyą — utworzy się wojsko polskie.

I dziś przy wszelkich planach międzypaństwowych wyłania sie sprawa polska. O przyjaźń Polaków ubiegają się coraz wyraźniej i coraz serdeczniej inni Słowianie: Słoweńcy, Chorwaci, Serbowie, Czesi. Czyżby oni dbali o nas, gdybyśmy byli słabi? Czyżby potężne mocarstwa liczyły się ze sprawą polską, gdyby nie czuły w nas mocy i nie bały się, że jeszcze stać nas na potężny ogień, który europejską rozpalić może wojnę?....

Ta bojaźń wrogów Polski niech nam największą będzie otuchą, że nie zginiemy, że nie upadniemy. Niech nas nawet zachęci do tego, byśmy się jak najprędzej załatwili ze sporami, jakie wśród nas istnieją, z błędami i zastarzałemi wadami, które nas toczą. Zaprowadzenie ładu, porządku, przedewszystkiem sprawiedliwości i bezstronności wobec wszystkich, danie ludowi potrzebnej mu oświaty narodowej i rolniczej, uszanowanie tak jego słusznych praw, jak i innych warstw — niechaj najprędzej staje się ciałem. Niech zniknie ta przeklęta obłuda, fałsz, przekupstwo, nadużycie władzy — niech znikną ci przeklęci okłamywacze ludu, ci słudzy i lokaje rządowi, te samoluby, dla których dobro własne i zadowolenie ambicyi osobistej jest wszystkiem. Niech w Polsce zapanuje nieskrępowana i niefałszowana wola oświeconego ludu-narodu — to sprawa polska stanie się jeszcze głośniejszą i bliższą szczęśliwego końca.

Nie złamano nas dotąd, nie złamią i na przyszłość, choćby naród bardziej jeszcze szarpano i katowano. Dopiero w sobotę przedstawiciel tych najnieszczęśliwszych dzisiaj w polskim narodzie, tj. ludu chełmskiego, c h ł o p - p o s e ł N a k o n i e c z n y tak mówił do Moskali w Dumie w Petersburgu:

> „M o ż e c i e n a m w y r w a ć j e s z c z e j e d e n n e r w ż y c i o w y, l e c z m y m i m o t e g o n i e p r z e s t a n i e m y ż y ć. S i ł a n a s z e g o n a r o d u z n i e s i e w s z y s t k o“.

I to jest prawda: z n i e s i e m y w s z y s t k o.

Więc mimo burzy nad całym narodem, mimo wichrów i zamieszki, do domów naszych się dobijających się, nie traćmy otuchy i z wiarą w lepszą przyszłość nućmy kolendę:

Anioł pasterzom mówił...

Stanisław Rymar.

Przy świątecznej choińce.

Drogiej mojej wnuczce Jadwisi
poświęcam.

Jezusieńku mój malutki,
Leżysz w żłóbku mój milutki
Cierpisz zimno, głód,

Zszedłeś z Nieba dziś na ziemię
Żeby zbawić ludzkie plemię,
Uszczęśliwić lud!

Słodka, luba Twa Matula
Do łona Cię wciąż przytula,
Zmróż oczęta — zmróż!

Otrzyj nam łzy, słódź cierpienie,
Rozprósz mrocznej nocy cienie,
Wśród życiowych burz!

Podnieś rączkę Boską małą,
Pobłogosław Polskę całą
W pośród obu mórz!

Ona biedna wciąż w kajdanach
Wróg na naszych orze łanach,
Mnóż jej siły, mnóż!

A gdy wroga zwyciężymy,
Polskę z kajdan rozwiążemy,
Jezusieńku mój!

W wolnej Polsce w Twych świą-
[tyniach
Wielbić będzie Cię w swych pie-
[niach
Polski naród Twój!

W Betlejemskim dziś żłóbeczku
Lulaj luby Gołąbeczku!
Nie płacz więcej, nie!

I na łonie swej Matuli,
Które Cię do serca tuli,
Spocznij w słodkim śnie!

Kołomyja, w grudniu 1911.

Szymon Chełpiński.



BÓG SIĘ RODZI, MOC TRUCHLEJE...

Nasze kolędy...

I.

„Bóg się rodzi, moc truchleje"...

Truchleje moc wrogów naszych...

Tyle krzywd już nam wyrządzili biednym, tyle łez już nam wycisnęli z oczu, i tyle krwi z nas wysączyli na polach walk wiekowych, a sączyli krew narodu bezkarnie, że zdawało się im, iż ponad moc ich ciosów brutalnych niema już żadnej innej mocy wyższej, któraby powstrzymać mogła ich miecz tak długo zwycięzki...

Rozzuchwaleni z bezwstydnych orgiach swoich nie znają żadnych granic dla bezprawi... I na ziemiach polskich, na prastarych ziemiach własnych naród nasz do dzisiaj nie ma chwili spokoju: prześladowany, męczony, odzierany z mienia, plugawiony przez tych, którym ongiś dał u siebie gościnę serdeczną, lub którym niósł dobytki kultury wysokiej ciągle wśród trudów i mozołów kresowego posłannictwa — naród polski

nie zna dziś śpiewu bez skargi... Nawet wesołe kolędy brzmią nam smutkiem bezmiernym...

— — — — — — — — — — —

Lecz cyt, Bóg się rodzi! W dusze nasze skołatane bólem wstępuje moc jakaś, przed którą truchleje wszystko, co zionie przeciw nam nienawiścią i krzywdą...

II.

„Płacze Jezus mały, rzewnie płacze, kwili,
On przychodzi na świat w takiej mroźnej chwili.
— — — — — — —
— — — — — — —
Nie płacz, Jezuniu“

Nie płacz!

Cierpienia wielkie schylały i schylają czoła nasze ku ziemi twardej, dręczą nas, zatrutych, jadem niewoli, rozterki i waśni nieszczęsne; fundament bytu naszego podmywają do dzisiaj, wezbrane wody haseł i myśli, wśród których paczą się charaktery nasze; tak wielu jeszcze wśród nas nie uświadamia sobie, co to znaczy prawdziwie czcić i pielęgnować idee szczytne; tak wielu jeszcze w pogoni za chlebem codziennym sprzedaje zasady swoje za miskę soczewicy!

I skarlałe my dziś syny wielkich ojców, tak mali wobec potężnych duchów, dla których nie była niemożliwą żadna ofiara choćby najcięższa, jeśli chodziło o zaświadczenie jakiejś prawdzie wielkiej!

Pełni my grzechów, choć chętni do skruchy, ale, tak brniemy jeszcze w nieprawościach różnych, choć nad nami i w około nas szaleje burza i pioruny gęste zapalają dawne Lechitów siedziby! Ale nie płacz, Jezuniu!

Mimo te nieprawości wszystkie myśmy zawsze pozostali wierni Tobie, i w najgłębszych tajniach dusz naszych płonie nieustannie ognisko odwiecznych prawd Twoich!

Nam długa niewola zaciemnia wprawdzie proste drogi społecznego i narodowego żywota, i błąkamy się po manowcach w rozbiciu częstem, w rozdarciu serc, lecz wiary Twojej świętej nie zagubiliśmy nigdy, a w dzień Twego Narodzenia spieszymy oto hen, do Betlejemu, z pokłonem i czcią najserdeczniejszą dla Ciebie!...

Więc nie płaczmy my wszyscy, którzyśmy się w płaczu zrodzili, i w płaczu żyjemy...

III.

„Wesołą nowinę, bracia, słuchajcie!
— — — — — — — — —
Jak miła ta nowina!...“

Rozebrali piękne ziemice nasze między siebie. Na żywym organiźmie narodu polskiego dopuścili się gwałtu największego, i myśleli, że już nas zgnębili zupełnie, że już po nas i śladu żadnego nie będzie.

Ziębili nas w okropnych mrozach Sybiru dalekiego, przepajali żółcią tęsknoty za domami rodzinnymi, katowali w więzieniach długoletnich. W przerażonych oczach ojców i matek polskich mordowali dzieci niewinne, jednych przeciw drugim buntowali haniebnie, kazili podłotą i nikczemnością, by naród spodlony zapomniał o przeszłości swojej...

Deptali wszystkie prawa boskie i ludzkie. Nic dla nich nie było świętego, każdy środek, choćby najwstrętniejszy uważali za dobry, byle tylko stłumić w podbitym przez siebie narodzie wszelkie uczucia, wszelkie myśli wolne, wszelkie pragnienia swobody...

Lecz ku przerażeniu swemu, ujrzeli, że naród nasz mimo wszystko żyje i rozwija kulturę swoją. Więc poczęli wypędzać nas z domów własnych, a osadzać swoich, wrogich nam ludzi w posiadłościach naszych.

Poczęli wywłaszczać nas z ziemi, wolności słowa i modlitwy, dokonywać nowych rozbiorów. W kościołach i chatach, w szkołach i urzędach, na polach i w ogrodach, gdzie tylko Polak, wszędzie go ściga przemoc wrogów.

Na nic traktaty i umowy międzynarodowe: mimo swej zdolności do życia, mimo cywilizacyjnej pracy w tak trudnych nawet warunkach, robią z nami, co się komu żywnie podoba, a niema nikogo w całym świecie dyplomatycznym, któryby podniósł głos w obronie prześladowanych Polaków, któryby miał odwagę powiedzieć wrogom naszym: czyny wasze hańbią was samych i wstyd przynoszą obecnej kulturze człowieka.

Ale

„wesołą nowinę, bracia, słuchajcie“!

Znosiliśmy i dziś jeszcze znosić musimy ciężkie ciosy. Nic jednak nie pomogą wszelkie choćby najbardziej szatańskie wrogów wysiłki.

Ducha w narodzie zabić nie można. Nie zmogły nas gromy dotychczasowe, nie zmogą i dalsze męczarnie...

IV.

Jakaż to gwiazda błyszczy na wschodzie,
Gwiazda nowego imienia?
Mędrcy wołają: „Ciesz się, narodzie,
To gwiazda Twego zbawienia“.

W ciągu tej niewoli naszej, w porozbiorowych dziejach Polski, świeci nam ciągle gwiazda zbawienia, bo coraz jaśniejszą jest gwiazda wiary, że z wewnętrznych sił własnych wydobędzie nasz naród wielkie ognie, które rozpalą myśli i czyny nasze do wszechstronnego odrodzenia.

Z tych ogni wynijdzie oczyszczona przepotężna wola narodu: być własnym panem na ziemi własnej, czuć się sobą w własnym domu.

Myśleliśmy dawniej o innych i mężnie nastawialiśmy piersi w obronie tych wszystkich,

z którymi wchodziliśmy w związki i przymierza. Przyrzeczeń swoich umieliśmy dotrzymywać, i z dumą nosiliśmy miano rycerzy kresowych. Ale nie odwzajemniono nam się potem; niewdzięczności Europy i dziś jeszcze doświadczamy, czego dowodem sprawa chełmska. Przeciw bezprawiu Rosyi, a w obronie naszych praw nikt nie wystąpił. Sami jesteśmy, samym sobie zostawieni, więc sami myślmy i pracujmy dla siebie.

A możemy pokonać wszystkie trudności. „Trzeba tylko chcieć“, chcieć niezłomnie, chcieć z głębi szczerego przekonania, że na twardej opoce żywotnych sił narodu stanąć musi gmach niepodległości politycznej, do której prawa nasze są nigdy nieprzedawnione, bo wypływają one właśnie z tych wewnętrznych niespożytych mocy narodowego organizmu. Tak, „trzeba tylko chcieć“, a odnajdziemy w sobie złoty róg, który potrafi nas zwołać w jedną zgodną gromadę, chciwą pracy około publicznego dobra. Boć wszyscy miłujemy ojczyznę swoją, boć wszyscy pragniemy, aby na ziemi naszej nie było tyle niedoli, tyle znojów.

Trzeba tylko, byśmy wszyscy wpatrzeni byli w gwiazdę, co nas prowadzi do mnożenia dóbr narodowych, a nie żadnych innych. Trzeba, by za promieniem tej gwiazdy biegli wszyscy ze wszystkich warstw społecznych, cały tłum ludności polskiej, byśmy wreszcie ujrzeli chwilę, że zadrży zbrodnia, a pękną kajdany...

V.

„Wstańcie, wstańcie, pasterze mili!“

Wstańmy z nieuświadomienia swego i zabierzmy się raźno do wytrwałej roboty. Bo niema już czasu na długie sny, co nas nie krzepią, lecz czynią ociężałymi, niezdolnymi do pilnego czuwania na placówkach zagrożonych.

Co raz ciaśniej staje się około nas, coraz dalej w głąb ziem naszych zapuszczają nieprzyjaciele zagony swoje, i wdzierają się na posterunki, z których nieść będą pożogę i zniszczenie.

Więc wstańmy razem wszyscy i otoczmy zwartem kołem to wszystko, co nasze, co polskie, by już nic więcej nie wpadało w ręce wrogów, i byśmy, wzmocnieni zgodnem czuwaniem, odebrać mogli, co nam zabrano przez naszą niedbałość dotychczasową.

Wstańmy i spieszmy sypać we wszystkich kresach wały ochronne, byśmy z poza nich bronić mogli wejścia do wnętrza ojczystych krain, byśmy dzieciom swoim przekazać mogli całą po przodkach puściznę, tę świętą puściznę, do której przecież tak przywiązani jesteśmy!

VI.

„Pasterze bieżeli,
Gdy głos usłyszeli
Śpiewania anielskiego“.

Bóg z nami! Hen gdzieś, z dusz swoich, słyszymy głos śpiewania anielskiego, że się nam narodzi wesele wielkie, które nam lub potomnym naszym każe zapomnieć o smutkach niewoli...

Nadejdzie dzień narodzin szczęścia w ojczyźnie naszej, a dzień ten ogłosi nam anielskie śpiewanie całego, zjednoczonego narodu, który, ustrzegłszy skarbów swej mowy przepięknej, kultury wysokiej i ziem swych przestronnych, wnijdzie zwycięsko na nowe pola chwały, by już być najczujniejszym obrońcą bytu własnego.

Wstanie Polska wolna, a zamieszkiwać ją będą obywatele, którzy już nigdy nie zezwolą na to, by ktoś przeciw ich państwu mógł się dopuszczać gwałtów bezkarnych.

Do stołów na wilię zasiadać będą wolni ludzie, a po całej ziemi polskiej brzmieć będzie wesoło kolęda stara:

„Anielski chór pasterzom ogłasza zbawienie“...

— — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — —

Bronisław Kryczyński.

Zaleszczyki, w grudniu 1911.

„Żłóbki“ na Boże Narodzenie.

Pięknym jest zwyczajem ustawianie na Boże Narodzenie żłóbków z Dzieciątkiem Jezus, św. Józefem, Najświętszą Panną, z Trzema Królami i pastuszkami, wyobrażając w ten widoczny sposób Narodzenie Chrystusa Pana w żłóbku betleemskim. Ustawiamy żłóbki takie po domach w dzień wigilijny, gdy cała rodzina w szczerem uczuciu radości gromadzi się, aby obchodzić wielką uroczystość, ustawiamy żłóbki w kościołach, a nawet na scenie często amatorzy przedstawiają Narodzenie Chrystusa Pana w jasełkach.

Rzeczą jest zrozumiałą, że żłóbek właściwy, w którym Zbawiciel spoczywał w Betleemie, od najdawniejszych czasów był przedmiotem szczególnej czci. W siódmym wieku żłóbek ten przeniesiono do Rzymu i ustawiono go w kościele Maria Major — później nazwanym kościołem Najświętszej Maryi Panny przy żłóbku — a przechowywano ów żłóbek w drogocennej srebrnej skrzyni. W święto Bożego Narodzenia wystawiano żłóbek ten na widok publiczny.

W niedługim czasie zwyczaj ten naśladowano w całych Włoszech, stamtąd przeszedł szybko do innych krajów, gdzie ustawiano żłóbki, mające przypominać nam tajemnicę Narodzenia Bożego, a przy nich ustawiano różne figury nieraz bardzo pięknie odrobione z drzewa, gipsu lub wosku.

Mianowicie różne zgromadzenia zakonne wystawiały żłóbki i otaczały je przedziwnym blaskiem. Między innymi św. Franciszek z Assyżu, który według podania pierwszy zaprowadził żłóbki, kazał za pozwoleniem papieża Honoryusza III. w r. 1221 ustawić w lesie w Greccio wspaniały

żłóbek. Przed nim ustawiono w nocy Bożego Narodzenia przy świetle rozlicznych, jarzących się świec mszę św. Potem pobożny i wielki organizator zakonów miał naukę o dobrej nowinie Narodzenia Chrystusa Pana, którą ongi Anioł Boży głosił pastuszkom na polach Betleemskich; św. Franciszek mówił o tem ze łzami wzruszenia w oczach.

Ponieważ uroczystości takie wielkie robiły na wszystkich wrażenie, nie było wkrótce prawie kościółka, w którymby mniej lub więcej bogaty nie znajdował się żłóbek, który pozostawiano do święta Trzech Króli, a często nawet aż do Matki Boskiej Gromnicznej.

Różnie żłóbki urządzano; czasem ustawiono otwartą stajenkę betleemską, czasem zaś grotę z kamieni mchem pokrytą, a w niej żłóbek z Dzieciątkiem, po bokach św. Józefa i Najśw. Maryę Pannę, układającą do snu Bożą Dziecinę, obok znów wół i osieł i owieczki, dalej trzej Królowie, biedni pastuszkowie i wiele innych osób.

Podobne piękne bardzo wyobrażenia żłóbków z ubiegłych czasów znajdują się dziś jeszcze w rozmaitych muzeach Rzymu, Neapolu i innych miast.

W późniejszych czasach ludzie zaczęli ustawiać żłóbki w domach prywatnych

Gdzie kwitnął przemysł rzeźbiarski i zdobniczy, jak to się działo w Tyrolu, stajenki i żłóbki szczególnie ustawiano piękne i wspaniałe. Nie tylko budowano groty z żłóbkami i należącemi do tego osobami, ale wyobrażano także i pola i łąki z paszącemi się trzodami, stawiano wieśniaków, w ubiorach i strojach narodowych. Wieśniak i mieszkaniec miasta korzystali z długich zimowych wieczorów, ażeby rzeźbić figury do żłóbka, który znajdował się w każdym domu. Taki rozwijano nieraz przy żłóbkach przepych, że, jak opowiadają, jedna rodzina w Tyrolu kazała zbudować żłóbek za przeszło 10,000 złotych.

Jak tylko zbliżały się święta Bożego Narodzenia przystrajano żłóbki w rozmaity sposób, mianowicie świerkowemi gałązkami, mchem itd. i do dzisiaj zwyczaj ustawiania żłóbków przetrwał. W kościołach, gdzie bardzo piękne się nieraz znajdują i po domach pobożni ustawiają stajenki ze żłóbkami ku szczerej prawdziwej radości duchowej.

U ŻŁÓBKA.

I.

Ciemny pokoik na poddaszu... Blade światełko lampki słabo oświeca cztery nagie ściany ludzkiego mieszkania. W rogu na nędznem posłaniu spoczywa śmiertelnie chora kobieta, młoda jeszcze i — znać, że piękną kiedyś była, ale nieuleczalna choroba zostawiła i na niej swe piętno. Obok, na ziemi, dwoje dziatek małych, chłopiec i dziewczynka, wsparci o siebie główkami szepcą cicho:

— Wandzia mówiła, że dzisiaj aniołek przyniesie jej drzewko, a czemu on do nas nie przyszedł? Czy ona od nas grzeczniejsza. — I w smutnych oczętach dzieweczki zalśniły łzy...

— Cicho, Zosiu, — uspokajał ją braciszek, — i do nas przyjdzie aniołek, tylko widzisz — szeptał, a głos mu drżał boleśnie, — u nas tak nieładnie, pusto, aniołek powalałby sobie skrzydła, bo on taki bieluchny, wiesz, taki, jak czasem mamusia była, gdy jeszcze była zdrowa; zresztą, i tatuś taki pochmurny, tylko narzeka i nigdy nie jest w domu trzeźwym, on możeby aniołka skrzyczał, gdyby do nas przyszedł, bo tatuś nie chce, żeby tu kto przychodził.

— Och, tatuś! — szepnęła ze strachem dzieweczka, — czemu on tak mamusię łaje, że leży i nie chce nic robić; przecież mama chora, nie może wstać, czy tatuś tego nie wie? Czy ten pan, co tu był wczoraj, nie mówił, że mamusia musi mieć dużo spokoju, żeby przyszła do zdrowia?

Zakryła rękami twarzyczkę i rozpłakała się.

— Cicho, nie płacz, — szeptał chłopczyk, — bo mamusia się zbudzi i będzie jej gorzej; aniołek nie zapomni i o nas, dzisiaj maleńki Jezus się narodzi, a mamusia mówiła, że On i biedne dzieci kocha, i że On o nas nie zapomni.

Zosia podniosła zapłakane oczka na braciszka, potem powstała, wspięła się na poduszkach i lękliwie spojrzała na matkę. Uspokojona siadła znów na ziemi i szepnęła:

— Nie, mamusia śpi, nie zbudziłam jej.

Ale chora kobieta nie spała... Słyszała każde słowo i z pod jej zamkniętych oczu łzy płynęły.

— Biedne sieroty, — myślała, — teraz takie nędzne, a potem, gdy ja umrę, co z niemi będzie? A ja już wnet zakończę życie, czuję to, sił mam coraz mniej, zresztą suchoty? na to nie ma lekarstwa. Biedne dzieci! Ojciec wprowadzi w dom inną kobietę, może złą, bez serca! Och! kochane moje biedactwa.

Znowu łzy spłynęły po jej bladem licu — pierś podniosła się westchnieniem.

— O Jezu! Ty dziś przychodzisz między maluczkich, strapionych, a czemu tak mało tego pokoju na ziemi?

. . . .

Północ — głucha, ciemna, straszna dla tych, co z drżeniem liczą każde uderzenie zegara: żali to nie ostatnia ich godzina?

Nagle — — radosny dźwięk dzwonów przerywa straszną ciszę.

To Chrystus się rodzi! Opuszcza niebo, by między cierpiących wnieść radość — życie.

Chora matka otwiera oczy i cicho szepce:

— Dzieci, spieszcie do żłóbka, do Jezusa,

On kocha niewinne serduszka; poproście Go, by nie zapomniał o was, o mnie i o waszym ojcu. On was wysłucha, pocieszy, bo On Zbawieniem i Radością jest!

Maleństwa z radością zerwały się z ziemi, nie czuły dotkliwego zimna, które je przejmowało, oczęta błyszczały radością:

— O tak, do Jezusa, do maleńkiego Dzieciątka! Ono nas kocha i da mamusi zdrowie!

Bosemi nożętami szybko biegły po śniegu, gdzie ich wołał głos dzwonów, powtarzając po cichu:

— Do Jezusa!... do żłóbka!...

II.

Wicher szumiał, wył, świszczał przeraźliwie, czołgając się po pokrytych śniegiem mogiłach. Krzyże smutno wznosiły swe ramiona w niebo, jakby w cichem zaklęciu, błagając Boga o spokój dusz. Zdala dobiegał zgrzyt łamanych konarów lub poświst wichru, uderzającego o starą, drżącą wierzyczkę kościelną.

Niebo było milczące, zasiane miliardami gwiazd, drżących lekko, jakby wzruszonych tą niedolą, nędzą i boleścią ludzką.

Na jednym z grobów klęczy skulona, czarna postać... Twarzą i ustami przylgnęła do zimnej mogiły — łka cicho — ale gwałtownie; kurcz przebiega po jej ciele, wywołany dojmującym mrozem i strasznym, nieutulonym żalem...

Skroń oparła o skostniałą ziemię i skarży się boleśnie, cicho:

Odeszłaś ode mnie... zostawiłaś mię samą wśród groźnej wichury światowej, a mnie tu tak obco wśród ludzi i tak bezbrzeżnie tęskno za tobą, matko! Mrozem zastygło moje serce i już nie ma bić dla kogo, bo ciebie, która jedna kochałaś mię prawdziwie, już nie ma! O matko! matuchno! odrzuć ze siebie tę zimną skorupę lodu, niech łzami obleję ręce twoje, niech mi wolno będzie chociaż stopy twe ucałować!... Ale ty milczysz... groby odpowiedzi nie dadzą, a umarli nie wracają na ziemię... Och! muszę być sama... sama... sama... taka moja uczta wigilijna i taki opłatek!... Boże! przynosisz ciszę na świat, ulecz moje serce i daj mi ukojenie i poddanie Twej woli świętej, chociaż tak strasznej.

Ukryła twarz w dłoniach i nowy paroksyzm płaczu wstrząsnął całą jej postacią.

Wtem powietrze zadrgało — a wicher przyniósł nad mogiły dźwięk dzwonów radosnych rozkołysanych, zwiastujących przyjście Zbawiciela!

Dziewica zwolna podniosła się z grobu, pokój zdawał się spływać do jej duszy, wzniosła oczy ku niebu i szepnęła:

— Tam znajdę ulgę... ukojenie... tam u żłóbka!

A gdzieś od gwiazd spłynął dźwięczny, melodyjny głos anielski:

Gloria — gloria — gloria! In excelsis Deo!

III.

Pokój wytwornie umeblowany, na kominku igra wesoły ogień, ślizga czerwonym odblaskiem po ścianach, całuje obrazy — posążki.

Czasem zblednie — przygasi się, to znów wesołym promieniem oświetli cały pokój elegancki, ale dziwnie smutny — zimny. Z każdego kąta wygląda zmora — zapomnienie — smutek...

Obok kominka, na fotelu siedzi mężczyzna z twarzą ukrytą w dłoniach. Siedzi nieruchomy, jakby zaklęty w posąg z granitu, bez czucia, bez słowa.

Po chwili ciężkie westchnienie wydziera się z głębi piersi, podnosi głowę i w smutnej zadumie spogląda w około.

Twarz, jeszcze młoda, piękna, już napiętnowana boleścią, włosy krucze przyprószone siwizną. Jakiś ogień tli w czarnych źrenicach, przymkniętych z ironicznym trochę wyrazem.

Usta poruszyły się i ciszę przerwały słowa groźne, syczące, przepełnione bólem i rozpaczą.

— I mówią, że jest Bóg dobry, miłosierny! hahaha! kto tak twierdzi, niech przyjdzie do mnie, niech spojrzy w głąb mojego serca, a przerazi się tym oceanem boleści! Ach! jam ją tak kochał! jam żył tylko dla niej i przez nią; była moim aniołem, przyjaciółką — żoną — Była moim promieniem, natchnieniem... Dziś — gdzie spojrzę, wszystko mi ją przypomina, nasze szczęście... ale tu już pustka, a jej niema, nie będzie nigdy. Nigdy?... aa! co za przepaść słowa, co za bezmiar tęsknoty! Zabrał mi ją ten, o którym mówią, że jest Dobrocią i Miłością! O Jezusie!

Zerwał się z fotelu i szybkimi krokami począł krążyć po pokoju. Był wzburzony, gniewny.

Zegar powoli zaczął wybijać godziny... Północ już była, a sen nie kleił mu powiek.

Wziął zarzutkę, kapelusz i wybiegł na ulicę...

Mroźne powietrze poczęło przejmować go na wskroś, więc biegł szybko, mijając ulice puste prawie, bo każdy w swojem gniazdku rodzinnem mile czas spędzał przy wigilijnym stole.

O świecie! marny świecie i Ty, co nad światem panujesz, patrz — i urągaj mi!... Wszyscy w swojem gronie czuja się szczęśliwymi, chociaż dzisiaj... chociaż raz w roku — a ja?... Ja jeden samotny, opuszczony, sam z moją rozpaczą...

Do uszu dobiegają mi wesołe tony kolęd, a ja dotąd jeszcze słyszę ponurą orkiestrę, dotąd huczą mi straszne słowa: „W mogile ciemnej spisz na wieki".

Kościół... tutaj przysięgłaś mi miłość, stąd jam cię uprowadził jako żonę, ozdobę i szczęście domu mojego... Och! widzę cię jeszcze teraz, jak z zachwytem patrzałaś na maleńki żłóbek Jezusa, jak w modlitwie spływała po twej twarzy anielska łza wdzięczności...

Dzisiaj — samotny błądzę po ulicach, a nad

tobą wichry wyją, jeno mróz skostniałym otula cię szkieletem.

Wejdę tutaj — wszak ten kościół był świadkiem mojego szczęścia, niechże dziś patrzy na moją boleść i powie, żali jest Bóg dobry i miłosierny!

Tu odżyją moje najmilsze wspomnienia, tutaj chociaż chwilkę tylko będę szczęśliwy, będę się łudził, że ty, jak niegdyś, jesteś i teraz ze mną.

Westchnął głęboko i chwiejnym krokiem przestąpił próg świątyni.

* * *

Kościół jasno oświetlony uroczysty... Radość drży w powietrzu, wieje od małego żłóbka, w którym spoczywa Bóg-człowiek, nowonarodzony Jezus! Nad Dzieciątkiem pochylona klęczy Jego matka, z miłością w ciemnych żrenicach, z troską na pięknej twarzy.

U stóp ołtarza klęczą tłumy pobożnych; rozmodleni, w ekstazie, wpatrzeni w maleńki, ubogi żłóbek...

Tu każdy składa swoje cierpienia i troski, swoje nadzieje i zawody.

Szeregi świec goreją na ołtarzach, i tysiące serc biednych, zranionych, skarży swój ból i żal...

A Jezus, maleńki, drogi Jezus rączyny wyciąga do tego tłumu, skarżącego się tak cicho, a tak gorżko... i zdaje się pocieszać biedne, znękane dusze.

Lud modli się, żebrze i błaga zmiłowania, a Dziecina maleńka słucha i błogosławi...

Z usteczek rozchylonych uśmiechem pokoju, szczęśliwych ofiarną miłością, płyną do serca ciche, ukojone słowa: „Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy płaczecie. — Ja was pocieszę!...

I idą po pociechę... idą po ukojenie... po zapomnienie bólów i cierpień...

I klęczą dwa maleństwa bose, z oczyma utkwionemi w żłóbku, ufne, że Jezus, przyjaciel dzieci, wysłucha ich i da zdrowie matce, a upamiętanie ojcu...

Modlą się gorąco, szczerze, i nie widzą nawet, jak za niemi wzruszony klęka ich zbłąkany ojciec i, wybuchając szlochem szczerego żalu, błagają: Boże! bądź mi miłościw!...

„Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi“...

Zrywa się radosna kolęda ze wszystkich serc, płynie nad tłumami, przypada do jasnych ołtarzy, tuli się do maleńkiego żłóbka, i wnika w najtwardsze, harde serca...

Wszyscy śpiewają wzruszeni, upojeni, przejęci doniosłością chwili...

Biedna, zrozpaczona sierota, ciśnie zbolałe serce i łzę ociera z oczu... Straciła matkę, ale nie jest samotną; ten maleński Jezus jest z nią, On zna jej ból, on ją koi, cieszy, błogosławi... Nie jest samotną, o nie!!! Bo tu jest jej życie, jej szczęście, jej świat...

Ukojona, z nadzieją w sercu, łączy się serdecznym aktem miłości i oddania z tysiącznym tłumem pobożnych.

A tam u drzwi z pochyloną głową stoi smutny małżonek-wdowiec...

Słucha kolęd z ironicznym uśmiechem, szarpany bolesnemi wspomnieniami.

Tu ona była... tu modliła się...

Z gorżkim wyrzutem spogląda na Jezusa w żłóbku i rzuca Mu niemą skargę: Czemu mi ją zabrałeś... Czemu?...

„Ono w żłobie nie ma tronu
„I berła nie dzierży,
„A proroctwo jego zgonu
„Już się w świecie szerzy...

Oto, jak każą kapłani, płynie z ust rozmodlonych, upojonych, szczęśliwych...

Pieśń wnika w serce zbuntowanego: tak, i Ten tam leżący cierpiał... przyszedł, aby cierpieć...

Czuje dziwną ulgę.

I On cierpiał, i ja cierpię... I rzuca do żłóbka spojrzenie współczucia i zdaje mu się, że ta Dziecina Boska wzywa go do siebie rączynami i szepce: „Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy płaczecie, Ja was pocieszę...“

On zna boleść, On cierpiał... szepce mu jakiś cichy, anielski głos, On cię pocieszy!...

I zdaje mu się, że poznaje ten drogi głos... On go słyszał tak często... słyszał, gdy ona żyła...

Jest szczęśliwym, nigdy nie czuł jeszcze tak bardzo jej obecności, jak oto teraz.

Tak, ona jest przy nim, ona modli się za niego, jak rok temu... Odnalazł ją tutaj... u żłóbka... I będzie z nim zawsze, już zawsze... Już nic ich nie rozdzieli... a złączy modlitwą... Jezus..

Łzy spływają mu po twarzy, łzy ostatnie żalu i rozłąki...

Wszyscy czują się szczęśliwymi, wszyscy bracia złączeni, pojednani u żłóbka...

I już ze wszystkich serc zgodnie i szczerze wzlata pod stropy gwiaździstego nieba rzewna kolęda:

„Damy dar troisty:
„Modły, prace niosąc w dani
„I żar serca czysty.
„To kadzidło, mirę, złoto,
„Niesiem Jezu szczerze,
„Dajem to z serca ochotą
„Przyjm od nas w ofierze...“

Marya Prajerówna.

Smutna wigilia.

I znowu Chrystus zstąpił na wiecznie płaczącą ziemię...

Przychodzi tak do nas co roku... A że miłem jest Dziecięciem, więc Go wszyscy lubią

i kochają, wszyscy się Nim serdecznie cieszą. Bo ludzie, widząc Jezuska, leżącego na kruszynie siana, uśmiechniętego, wesołego, czują, że to ciche Maleństwo wlewa w ich strapione serca i znękane dusze wiele ciepła, otuchy, słońca...

— — — — — — — — — — —

Lecz nie wszyscy Go pojmują tak dobrotliwie, tak dobrodusznie. Są i tacy, co tej Dziecinie Bożej w cudne oczka patrzą, a zobaczywszy w nich świetlany, nadziemski blask, powiadają, że z tych ocząt lubych i rozum, i wola i prawda na świat przychodzą. I dlatego przy żłóbku Maleńkiego gromadzą się i mali i wielcy, i dobroduszni i mędrcy, i starsi i młodzi.

A wszyscy — z tęsknotą do chociażby jednego dnia w roku łagodnego, harmonijnego.

— — — — — — — — — — —

I odchodząc, odchodzą zadowoleni, ukojeni. Tu, na ustroniu, oświetlonem jeno gwiazdą betlejemską, zostawiają swe żale, skargi, zawody. I tu hartują swe siły i życie ożywcze. I stąd wybiega niejedno pragnienie zgody, pojednania, bo ta maleńka duszyczka świata chrześcijańskiego przepojona sprawiedliwością, miłością i wzajemnością dobrych uczynków.

I tu tracą swą moc namiętności ludzkie, walki, wszelki ucisk bliźniego.

Wszystko — w imię sprawiedliwości!

— — — — — — — — — — —

Bywa, że do Narodzonego cisną się i narody... A jako że występują zbiorowo, więc niosą i bogate dary...

Jeden przynosi złotą, w drogie kamienie sadzoną koronę, drugi kością słoniową wysadzane berło, a trzeci, z cudnych gronostai, wspaniały płaszcz królewski... I składają ten hołd narody Jezusowi, chcąc, by im królował — za dary te.

Lecz Jezusek na dary spogląda trwożliwie, bo ręce, je ofiarujące, drżące... A spojrzenie zamglone, zapatrzone w dal...

Więc zdziwiony Chrystus pyta: — coście wy za narody?

I otrzymuje przytłumioną odpowiedź: nazywamy się, Oblubieńcze, Austrya, Prusy i Rosya...

— — — — — — — — — — —

Tymczasem weszli do ubogiej stajenki trzej ludzie... Wszyscy jednako starzy, odarci, przygnębieni. Lecz miny i wygląd nie jednaki. Jeden — jak pan, drugi — jak mieszczanin, a trzeci — jak chłop. Przyszli z darami, czem ziemia bogata: z chlebem i solą. I z żalami: że kraj biedny, wyniszczony, od stu lat przeszło w ciężkiej niewoli. Więc Chrystus pyta: kto jesteście? A przybysze na kolana padłszy, mówią: jam szlachcic polski, ja zaś mieszczanin polski, a ja — chłop polski.

Lecz Jezus dobrotliwie na to: — a gdzie naród Polski — Polacy?...

— — — — — — — — — — —

I zrozumieli przybysze, że od wieków Pana swego czci i wielbi każdy stan osobno, a nie naród, jako całość. I że dlatego, prócz chleba i soli, jeno żale same co roku Mu znoszą, bo na dar bogaty, tylko cały naród stać.

Więc, strapieni, wyszli ze stajenki, i rzekli do siebie: — wszak przyszliśmy z daleka jedną drogą i do jednego celu, lecz dlaczego nie z jednym darem?...

I długo stali, długo radzili — a odpowiedzi nie znaleźli. A, im się zdawało, że szli społem, razem.

— — — — — — — — — — —

Lecz widok ludzi, jednako niedolą dotkniętych, tak, iż twarze ich były smutne, a oczy tęskne, wzruszył bardzo Najświętszą Panienkę. Więc wyszła ze stajenki i serdecznie przemówiła do nich: wiecie, iż jestem waszą Królową, Królową Korony Polskiej... A jako jedna może być tylko królowa Polski, tak i jeden może być tylko naród polski. Ja — mówiła — żadnemu stanowi lepiej nie życzę, bo miłuję cały wasz naród. A wyście, zawsze dobrzy ludzie, do Syna mego przyszli każdy z osobna, ofiarując dary od siebie, a nie od Polski.

— — — — — — — — — — —

Wrócili przybysze do kraju. Właśnie na chwilę, gdy ludzie święcili Nowy Rok. Lecz nie poszli do swoich domów: ani szlachcic do dworu, ani mieszczanin do domu, ani też włościanin do chaty.

Lecz poszli do Polski — na Wawel. I stąd ogłosili pozdrowienie Dzieciątka Jezus i onę naukę, że dary ich nie były darem narodu polskiego, lecz stanów polskich. I że Chrystus na dary ich spojrzał żałośnie, jako nie posiadających wyrazu miłości wspólnej, ogólnej.

I rzekli: — Oto zaczął się Nowy Rok! Niechaj on będzie początkiem jedności narodowej i jednego daru — dla Zbawiciela!

*

Śnieg prószy. Po rozległej ziemi polskiej mnóstwo śpiewu rzewnego. Wszędzie żal i ból, bo wszędzie niewola.

I wszędzie liczne mogiły. W każdym domu kogoś brakuje — bardzo wielu na emigracyi, za Oceanem. Wygnał ich z domu wróg, nie Ojczyzna. I chociaż dzieci naokoło drzewka w rączki klaszczą, a rodzina śpiewa kolędy, rodzice smutni. Bo bieda zrodzona w niewoli, coraz sroższa, coraz dotkliwsza.

Smutek w Polsce ogólny. A mimo to, po najprostsze lekarstwo, po wspólny wysiłek o lepsze jutro, mało sięga. Tyle zawiści i złej woli. A jednak wszyscy się garną do żłóbka po ulgę, po życie nowe — do Tego, co nie znał, co zawiść i zła wola.

— — — — — — — — — — —

Niechże więc się serca polskie rozdzwonią wzajemną miłością, a dusze napełnią łagodnością we wspólnej niedoli.

Niechaj ręce polskie śmiałym ciosem spadną na te dary drżące, które Chrystus uznał za niejasne — owe z Austryi, Prus i Rosyi... A nadewszystko niechaj zgoda zajaśnieje trwale, zgoda jedności i równości narodowej.

A minie łzą przyobleczona radość dzieciątek, co się drzewkiem Bożem cieszą, zniknie smutna nuta wesołej kolędy, i znikną te trudem życia znaczone oblicza rodzin polskich, co prawdziwej radości nigdy znać nie mogą...

I zginie na ziemi polskiej ta smutna, bardzo smutna wigilia narodu, któremu tak trudno przybyć do Betlejem z wspólnym darem od całej Polski... *Łokietek.*

Wigilia za oceanem.

Emigracya polska „za chlebem“ w różne strony zapędziła chłopa i tam, gdzie dobrze, i tam, gdzie źle. O tych, którym jest dobrze, nie potrzeba nawet wspominać, bo oni sami sobie radzą, z tymi jednak, którym źle jest, powinniśmy współczuć i dla tych zawsze mieć serce braterskie.

W tę noc wigilijną łączy się cała emigracya polska w ciężkiem, głębokiem westchnieniu: „Może Bóg da lepiej...“ I zaraz z pomiędzy łez tryska uśmiech radosny nadziei...

A takim, którym jest źle na emigracyi, którym ten chleb łzy niesie jedynie i gorycz, jest tylu garstkami rozsianych tu i owdzie...

Jedną z takich garstek widzimy oto, jak zgromadzona dookoła jednego z towarzyszów, słucha w skupieniu słów z nabożeństwem czytanych z gęsto zapisanej karty.

Zapewne list jakiś otrzymał nasz Waluś i jak opłatkiem dzieli się treścią jego.

Posłuchajmy i my chwilę...

....Smutno też nam tu bez was i tak jakosi nie swojo, że ino. A dyć byście się zlitowali nad starym ojczyskiem, co was chciał jeszcze przed śmiercią zobaczyć, uradować się. Dzisiaj ci biedna chudzina ledwo chodzi, a ciągiem wzdycha, żeby tak Waluś przyjechał, zarazbym odżył. Już tak myślę i te święta Panjezusowego Narodzenia zejdą nam tak smętnie i nijakiego nie masz dla nas pocieszenia. Ale też wy tam nie zapomnijcie opłatkiem się podzielić, którego wam tu kawałek posyłam. Tak ci robili ojce nasze, tak i my czyńmy... Łzy mi już ciurkiem lecą, jak se tak o was pomyślę... Pewnie, że ten mój list przeczytasz, choć w nim nic niema, jeno same gryzmoły, ale i tak święty jest, bo ci go matka pisze i zaklina: „Walku najdroższy, wracaj do nas, wracajże prędko, żeby też nasze stare oczy jeszcze cię ujrzały, zanim je Bóg zawrze na wieki“...

Walek, skończywszy czytanie, ucałował list i schował w zanadrze. Rękawem otarł łzy, które mu jedna po drugiej, duże, srebrzyste, padały na ziemię. Reszta również była wzruszoną tem wołaniem z za oceanu, z daleka, hen aż z Polski... I stali tak wpatrzeni w horyzont, wyobrażając sobie, że tuż za nim są ich ojczyste, stare chaty, że ot, teraz będzie wigilia huczna przy stole, że wesoło będą kolędować „Jedynemu“, a potem pójdą do dworu, na plebanię z kolędą, z dobrem słowem, że ich tam przyjmą mile i radośnie, że potem pójdą na pasterkę...

Marzenia... Przecież to za oceanem!...

— Waluś — rzekł jeden z towarzyszów — a dyć jesteśmy w Ameryce, a mnie się tak widziało, jakbyśmy doma byli...

— Ech, chciałbyś — przeciągając się ze smutkiem przerwał Walek. — Nie widzisz tu naszych chałup. Chodźmy, bracia, podzielimy się opłatkiem.

Weszli do schludnego domku, do izby, gdzie znać było, że chciano naśladować obrzęd według tego, jaki był w ojczyźnie obchodzony. Stół był pokryty sianem... Brak tylko choinek, bo tych w okolicy nie było. Dzielili się opłatkiem... Każdy ułamał kawałek i odszedłszy na bok, wybuchnął rwącym płaczem tak, że po chwili, miast radości, słychać było łkanie tylko... Uspokoiwszy się nieco, zasiedli do stołu i przygotowane potrawy w milczeniu jedli.

— Hej, jak to tam we wsi naszej — przerwał Walek milczenie — musi być wesoło. Niedługo będzie pasterka pewnie, a cóż my tu zrobimy?

— A cóż, przecieżeśmy kolęd nie zapomnieli, zaśpiewajmy chórem...

— Widzicie, bylibyśmy zapomnieli. Tak to już człowiek pamięć traci. Chodźmy na pole, zaśpiewamy se pod niebem.

Wyszli. Niebo iskrzyło się gwiazdami, księżyc wśród nich wyglądał jak pasterz wśród trzody, tak się wszystkie gwiazdy do nich garnęły. Stanęli wszyscy w koło i chórem zaczęli:

„Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi...“

A głos leciał daleko, rozchodził się po nizinie, odbijał się o lasy, wracał dalekiem echem niby wtór, kołysał się nad nimi i im głos śpiewajacych potężniał, im bardziej radosne z pełnych piersi rwały się akordy, tem silniejszy odpowiadał im wtór, niby śpiew hen z oddali, z Polski... Skończyli jedną pieśń, zaczęli:

„Mędrcy świata monarchowie...“

Oj dawno to było, bardzo dawno... Do stajenki, w której się Chrystus urodził spieszyli trzej królowie. Szli długo, bardzo długo, wiodła ich gwiazda... Jakżebyśmy chętnie za tą gwiazdą teraz wrócili do ojczyzny, kończył każdy z śpiewających w duszy...

Potem śpiewali jeszcze „W żłobie leży“, „Cztery lata wierniem służył“ itd., wszystko, co umieli, co pamiętali. A zawsze w każdej z tych pieśni dźwięczała jakaś struna obca im, struna

smutku, tęsknoty za swym krajem, wszędzie poprzez radość łzy się przebijały...

Zamilkli. Zasłuchali się, jakby w jakieś dzwonów bicie, co zalatywało z oddali... Gdzieżtam, to lasu szum, wiatr tylko łopoce drzewami, stary dziewiczy las.

— U nas takich niema — rzekł Walek.

Drgnęli wszyscy na ten głos, ale nikt nie odpowiedział... Zupełna cisza była w powietrzu, słychać było tylko przyspieszony oddech i bicie serc...

Wtem Walek runął na ziemię na oba kolana i zaintonował:

„Serdeczna Matko, Opiekunko ludzi“.

Pieśń podjęli wszyscy i gorąca z piersi tęskniących za czemś swojem, tak swojem, tak kochanem, co w tej chwili w duszach ich obrazem jeno było, popłynęła do stóp

.....ukochanej Matki
U stóp której serce otwarte każdemu,
A osobliwie nędzą strapionemu“.

Wyśpiewały się pieśni; umilkli i znowu przez chwilę łowili uszyma każdy szelest drzew, każdy powiew wiatru, — chwilę śnili o swoich.

— Chodźmy już do chaty, pogawędzimy jeszcze chwilę, przerwał Walek. — Taka to nasza wilia za oceanem.

Weszli do chaty, usiedli dookoła stołu i zaczęli gwarzyć wesoło, czyniąc różne przypuszczenia; jeden wypytywał się drugiego o list jaki, paru miało przy sobie, więc zaczęli czytać; niektórym zachciało się jeść, więc powyciągali placki, które sami piekli i łamiąc się nimi jedli, pijąc herbatę ciepłą dla rozgrzania się, bo już zaczęło się zimno robić. Zapalili w piecu i patrzyli zadumani na trzaskające kloce drzewa, przypominając sobie znowu rodzicielską chatę.

Na polu tymczasem wicher począł łopotać drzewami, ale tak jakoś nie po naszemu, tak dziko, jak tu u nas nigdy nie płacze. Szarpał tak dusze tej biednej osamotnionej garstki, tak im tę obcość ich tutaj wypominał, że przykro było słuchać...

Pożegnali się wreszcie i rozeszli każdy do swej izby. Długo jednak jeszcze zasnąć nie mogli, długo marzyli o swych najbliższych, niejeden zapłakał, niejeden żałował, że dla chleba opuścił ziemię ojczystą, sądząc, że tu będzie go więcej i w lepszym gatunku, a tymczasem nie zastał tu wcale chleba, a ten, co sam robił, gorżki był bardzo i słowa modlitwy o chleb powszedni łączyły się z cichem westchnieniem:

— „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj — ale tego naszego z polskiej ziemi...“

Brońmy swojej ziemi!

Ziemio polska, ty jesteś tak bogata,
Iż wyżywić mogłabyś pół-świata,
A dla własnych dzieci chleba nie masz?

Gdziekolwiek się dzisiaj ruszymy, na wieś czy do miasta, wszędzie słyszy się tylko narzekania i na pytanie, co słychać? bez namysłu odpowiedź: bieda, nędza, drożyzna, trudno wyżyć. Wszyscy o tem wiemy, mówimy na ten temat przy każdej sposobności, lecz zbiorowej akcyi i pracy, zmierzającej do usunięcia nędzy, nie widać. A przecież trzeba sobie jasno zdać sprawę z tego, że do usunięcia nędzy nie wystarczy ciągłe o niej mówienie i narzekanie, lecz raz wreszcie należy zakasać rękawy i zabrać się do wypędzenia i usunięcia złego.

Od czego zacząć?

Podstawą bytu naszego włościanina jest rola. Ale nam coraz ciaśniej na naszych zagonach, bieda zaczyna zaglądać, cisnąc się do naszych chat, nietylko drzwiami, lecz i przez okna. Gospodarstwa coraz bardziej drobnieją. Jeszcze przed dwudziestu laty spotykaliśmy gospodarstwa, mające 60 do 100 morgów, dziesięć lat temu gospodarstwa 10 do 20 morgów najwięcej — a obecnie przeważają już gospodarstwa od 4—10 morgów. Teraz mimowoli nasuwa się pytanie, co będzie przy tem rozpadaniu się gospodarstw za lat 10?

Jak ojciec ma sześcioro lub ośmioro dzieci i podzieli te 10 czy 20 morgów, to gdy przy dzisiejszem gospodarstwie, ledwo koniec z końcem związać może, pytanie, jak dzieci wyżyją. Z takiego 2 morgowego kawałka ziemi, żeby nie wiedzieć jak pracować i oszczędzać — nie sposób utrzymać rodziny. Przez to drobienie się gospodarstw, lud włościański biednieje coraz bardziej i schodzi na chałupników. Radzi sobie przeto nasz lud, jak może. Całe szczęście, że mamy zarobki za granicą, w Ameryce i Prusach. To też kiedy najstarszy chłopak lub dziewczyna dojdzie do lat 18-tu, posyła go ojciec na zarobek za morze za kawałkiem chleba, nie bacząc, co się tam między obcymi stać z dzieckiem może.

Przykro jest ojcu lub matce pozbywać się najstarszego dziecka z domu, lecz głód i nędza silniejszą jest od miłości ojcowskiej i z bolem i strachem o przyszłość dziecka idzie ojciec do pierwszej lepszej kasy żydowskiej, pożycza 400 lub 500 koron na drogę, boć spodziewa się, że syn po kilku miesiącach nietylko pobrane pieniądze na drogę z procentem wróci, lecz i na wyżywienie rodziny coś przyśle.

Po największej części jednak bardzo się zawodzi. Boć i w Ameryce stosunki dzisiaj się zmieniły. Po kilku miesiącach ojciec otrzymuje list z zawiadomieniem, że syn roboty dostać nie może. Zamiast pociechy, rozpacz stokroć większa. Boć do dotychczasowej nędzy przyszedł nowy ciężar,

dług w kasie żydowskiej i obawa o dziecko, które przedtem choć w części, dopomagało.

Jeżeli zaś znajdzie zarobek, to blizko przez rok pomódz ojcu nie może, boć musi pracować na oddanie pożyczonych pieniędzy i procent od nich, i dopiero później coś niecoś przyśle.

To też co roku więcej, jak 300 tysięcy ludzi idzie z kraju naszego do Prus i Ameryki po zarobek. Bez tych zarobków za granicą lud by nie wyżył.

Aleć smutno pomyśleć, że prace i siły marnujemy u obcych i ich bogacimy. Nam nie wolno sił naszych trwonić i innych wzbogacać, kiedy u nas nędza. A do tego wielu z tych, co tam idzie, ginie wśród obcych lub się wynaradawia.

Dość już niewinnie zginęło naszych w kazamatach i lodach Sybiru, czy też po więzieniach pruskich — przynajmniej dobrowolnie sami się nie zatracajmy. Nie jest u nas tak źle, abyśmy w żaden sposób wyżyć nie mogli, kiedy przychodzą do nas obcy i dobrze im się powodzi. Trzeba ich wypędzić i reszty ziemi swojej bronić. Przypatrzmy się po naszej Galicyi, ile to obcych żywiołów rozlazło się po naszej ziemi i ciągną z nas korzyść i majątki robią. Tam we dworze, gdzie dawniej siedział szlachcic polski, dziś gospodarzy, kto? żyd lub Niemiec. Rok rocznie koło 50—60 tysięcy morgów idzie z obszarów dworskich na parcelacyę. Cóż, kiedy z parcelacyi lud, chłop ma małą korzyść, a cały zysk mają tylko spekulanci i oni tak podnieśli cenę ziemi w Galicyi zachodniej, że trudno się jej dokupić. Zamiast, żeby z ziemi korzystali ci, co na niej pracują, to jest chłopi, korzystają z niej handlarze, którzy frymarczą tą ziemią bez oglądania się na dobro krajowe i przyszłość narodu.

A któż te miliony płaci, które spekulanci zarabiają? — Chłop.

W Galicyi zachodniej większa część obszarów dworskich nabytych, przez żydów, jest już rozparcelowaną, mimo bardzo wysokich cen. — Ziemi przeto już naprawdę brakuje. Niejeden gospodarz chętnieby dokupił, lecz nie ma gdzie.

Ale za to w Galicyi wschodniej są całe obszary dworskie do rozparcelowania, które w ostatnich czasach starają się nabywać żydzi, aby na niej zarobić, lub ruscy adwokaci, aby ją rozsprzedać między Rusinów. Ziemi tej bronić musimy, nie wolno nam ani piędzi tej ziemi, będącej własnością szlachty polskiej, puszczać w ręce naszych wrogów. Trzeba ostro i stanowczo powiedzieć, że swego nie damy.

Ziemia, która jest własnością dziedzica polskiego, przy parcelacyi musi przejść w ręce chłopa polskiego. Chłop polski, który dzisiaj jest podstawą naszego bytu narodowego i naszej niepodległości, musi okazać hart ducha i tę siłę, by spełnił obowiązek, który na nim ciąży i ziemi polskiej, tej najdroższej puścizny, zlanej potem i krwią naszych ojców, z rąk swych nie wypuścił i bronił do ostatka, jako świętej i narodowej relikwii.

Chłop z zachodniej części kraju, powinien każdy uskładany grosz przeznaczyć na kupno ziemi na wschodzie, na tak zwanem Podolu. Tu bowiem mieszka milion ludu polskiego, który od szeregu lat walczy o swe prawa i zdobywa sobie stanowisko, jakie się mu tu prawnie należy, i uczy się, kochając ziemię, kochać Ojczyznę. Tu należy przyjść i zasilić szeregi walczących i tej ziemi bardzo a bardzo urodzajnej, której zazdroszczą nam inne narody, z rąk polskich nie puścić. Zwłaszcza dziś, kiedy tak strasznie daje się odczuwać brak ziemi w zachodniej i środkowej Galicyi, a tu prawie wszędzie już są silne organizacye polskie, jak Towarzystwo Szkoły Ludowej, Kółka rolnicze, to chłop, który przyjdzie z poza Sanu, znajdzie pomoc i opiekę. Teraz bowiem przy pomocy i opiece tych towarzystw mogą być wszyscy pewni jak najlepszego zabezpieczenia narodowego, to też winni, wszyscy, co mogą śmiało iść na te kresy i razem z tymi, co tu od lat już mieszkają, bronić naszego stanu posiadania.

Wszyscy ci, co jadą co roku za zarobkiem do Prus lub Ameryki, którzy tam niszczeją — a często o głodzie i chłodzie do domu wracają, powinni się zwrócić tutaj do Galicyi wschodniej, powinni sprzedać na zachodzie swoje 2 czy 5 morgów ziemi, a kupić tu po stosunkowo bardzo niskiej cenie więcej ziemi. Chłop, kupując ziemię na wschodzie, będzie się bogacić, i robotnik, który do miast tutejszych przyjdzie, z nędzy się podniesie i ponadto stanie się rycerzem i obrońcą tej ziemi, która w rękach naszych pozostać musi. Coraz więcej szkół i kościołów polskich buduje się i dalej budować będzie, jeżeli lud nasz, jak w ostatnich czasach zamiast do Argentyny, rzuci się tu (na wschodzie) do parcelacyi majątków. Idąc tutaj, ulży nie tylko sobie, ale i dzieciom swoim, boć tu jest szerzej, a jako więcej uświadomiony oświatowo i ekonomicznie, będzie nie tylko dla drugich przykładem, ale i sam o wiele większe korzyści z ziemi tej ciągnąć będzie.

Niechaj zabrzmi dzisiaj po naszych wioskach hasło, zamiast do Ameryki i Prus: hajże na Podole.

Odniesiemy zaś z tego podwójną korzyść. Po pierwsze, w środkowej i zachodniej Galicyi zrobi się nieco przestrzeniej i gospodarze będą mogli, kupując jeden od drugiego, powiększyć swoje gospodarstwo, sprzedający zaś kupi sobie na wschodzie więcej, a pod względem jakości i lepszej ziemi. Po drugie zaś, spełnimy obowiązek narodowy, boć ziemi swej nie tylko, że nie damy, ale jeszcze od innych wykupywać zaczniemy. Kończę przeto jeszcze raz hasłem: hajże na Podole. — Rzucając tę parę słów, zwracam się do

braci „Mazurów“ na wschodzie, z prośbą, by raczyli podać w korespondencyach „Ojczyzny“ opis ich życia tak pod względem narodowym, jak i ekonomicznym swoich kolonij. *Niezłomny.*

Trzysta bied, które Państwo, Rząd i władza nakłada.

Dwudziestapiąta bieda chłopska.

Zaniedbanie przez Rząd.

Obecnie istnieje już opieka rządowa nad świńmi, nad bydłem, ptakami, nawet rybami. Władza broni i chroni zwierzęta i ptaki od męczenia, od głodu, od przeciążenia w pracy, władza troszczy się o rozmnożenie rasy zwierząt, utrzymuje stajnie zarodowe, urządza wystawy i daje wielkie nagrody za dobre wychowanie rasy, krów, koni, świń i kur.

W powiecie, gdzie jest bydła ½ część tego, co ludności, jest po dwóch weterynarzy i kilku rewizorów, a choć jest w powiecie 100 tysięcy ludności, jest jeden tylko fizyk.

O chłopach polskich ani myśli rząd wiedeński; żyje 4 miliony tych chłopów w nędzy, że aż straszno pomyśleć. Matki żywią się cały czas ziemniakami, a dzieci karmią barszczem, mamką z chleba, kaszy, kapusty. Chłopi nie mają ani jadła, ani ubrania odpowiedniego, ani mieszkania ani oświaty, ani sprytu gospodarczego, ani zawodowego wykształcenia. Kominiarz musi trzy lata być w terminie i dyplom dostać, że komin już potrafi wymieść, a chłopi na gospodarstwie bez nauki muszą biedować. Jest to klasa przez rząd najbardziej zaniedbana, a potrzebna tylko do służby w wojsku i płacenia podatków; nawet i najmniejszy: jest dziadem, to niech i dziadowski podatek płaci. I to mają być samodzielni obywatele! Są chłopi w Galicyi — to nic, pojadą do Ameryki, Prus — to nic, okradnie ich ktoś za granicą, porani, zabije — to nic, zginie we fabryce — to nic.

Rząd jakby się bał, aby chłopi nie byli mądrzy i bogaci. Ale to być nie powinno, bo co to za pojęcie: przecież kto mądrzejszy, ten bogatszy i ten więcej potrzebuje i więcej rządowi podatku płaci w różnej formie. Urzędnicy nie dbają wcale o chłopów, czasem nawet są źli i niezadowoleni, gdy chłopi przychodzą do nich w interesach, nawet zawezwani przez nich.

Zaniedbanie chłopów przez rząd niemiecki jest bijącem w oczy, ale to szkodzi nie tyle Niemcom, co polskiemu całemu narodowi.

Zaniedbani chłopi stają się wrogami wszystkiego, co piękne i pożyteczne, nie mogą sami nic tworzyć, nic działać, giną zapomniani, choć zdrowi, choć silni, a mogliby być najpożyteczniejszymi obywatelami i podporą państwa.

Wojciech Wiącek.

Ruszczenie i żydzenie Lwowa.

Brak polskiej służby.

Wśród wyznań ludności stolicy naszego kraju górują trzy wielkie grupy, t. j. wyznanie rzymsko-katolickie, grecko-katolickie i mojżeszowe. Aby zaś stosunek pomiędzy poszczególnemi grupami silniej wystąpił, porównamy je w ostatnich czterech dziesięcioleciach. Stosunek ich wśród ludności cywilnej był następujący:

Rok	rz.-kat.	gr.-kat.	żyd.
1880	56.130	14.882	29.999
1890	63.770	18.271	35.029
1900	78.516	24.778	43.412
1910	101.267	34.454	56.751

Wyraźniej występuje różnica ta w statystyce procentowej. Wogóle w każdoczesnej ludności stanowili:

Rok	żydzi	Rusini	Polacy
1880	28·1%	14·5%	54·3%
1890	29·3 „	15·3 „	53·6 „
1900	29·0 „	16·5 „	52·5 „
1910	28·9 „	17·9 „	51·7 „

Z powyższego przedstawienia widzimy, że począwszy od r. 1880 żywioły ruski i żydowski stale rosną w liczbę, gdy tymczasem ludność polska wykazuje wzrost najmniejszy.

W załodze wojskowej Lwowa stosunek ten jest następujący:

Polaków 40·7, Rusinów 47·1, żydów 6·2; w porównaniu z r. 1900 ubyło Polaków 1·3, żydów 2·0, natomiast Rusinów przybyło 3 prc.

We Lwowie przedewszystkiem należy zwrócić uwagę na ruszczenie, gdyż ze strony Rusinów prowadzi się planową robotę, aby liczbę ludności ruskiej we Lwowie zwiększyć. Oni zdają sobie jasno z tego sprawę, że prawa swoje do stolicy kraju mogą tylko opierać na liczbie mieszkających we Lwowie Rusinów. Dlatego sprowadzają Rusini od szeregu lat do Lwowa gromady służby. Dość powiedzieć, że prawie wszyscy stróże kamieniczni to Rusini, wszelaka służba także przeważnie ruska, a nawet w zakładach miejskich i prywatnych jest bardzo wielki procent funkcyonaryuszów ruskich, bo Polaków brak.

Tymczasem nasze dziewczęta i chłopcy idą na kiepski często zarobek do Prus, gdzie tracą moralność a czasem nawet przywiązanie do kościoła i narodu. We Lwowie zaś i innych większych miastach wschodniej Galicyi, jak Przemyślu, Stanisławowie, Tarnopolu, u Polaków służą Rusini, bo naszych nie można dostać, jakkolwiek

płacą tam nieźle, i u swojego się służy. Idźmy przeto na służbę do Lwowa i do innych miast Polskich, a zwiększymy siłę naszą w tych miastach i obcym nie będziemy się wysługiwać.

Informacyi do kogo trzeba się udać, aby potrzebującym we Lwowie wyszukał służby, chętnie udzieli nasza Redakcya.

Gdy wschodzi Gwiazda Betleemska.

I oto znowu we wtórnym nawrocie, odwieczne zataczając koliska na szarym nieboskłonie, wschodzi Gwiazda Betleemska i rozpłomienia się żywą pochodnią...

I rozbrzmiała pieśń cudna, rzewna... Bo oto stała się wielka rzecz, w dniu Narodzenia Jezusa, idzie rozgłośna tajemnicza wieść między ludy, wieść cudniejsza o ludzkości jutrzence.

I rozbrzmiała wieść dziwna... Bo oto pod słomianą strzechą odrodzenie ludów się poczęło, bo oto z pod słomianej strzechy wypłynęła myśl nowa, co wartką spłynęła strugą ponad ziemie wszystkie i wszystkie wieki. A za myślą nową pod słomianą poczętą strzechą, czynów dobrych leci gromada i uderza w ludzkie serca i budzi otuchę. Pieśń cudowna dziwna... Bo oto początek dobra i sprawiedliwości wszelakiej w chwili onej, kiedy to „zagrzmiała, runęła w Betleem ziemia“..

Więc pieśni rzewna, cudna, dziwna — po smugach słońca wzleć ponad światy i graj potężny hymn nadziei, co pobudką będzie czynu – graj nutę weselną i rozgłośną i nie mów, że my jodły zczerniałe i krzyże w przydrożnej ginące kurzawie, że my dęby spróchniałe, królewskiej nie zdolne dźwigać korony, że my ptaki mdlejące w locie, że my orły bez skrzydeł...

Graj pieśni cudna, dziwna, graj hymn królewski, bo w nas moc i orli pęd i w jutro żywa wiara.

* * *

We wtórnym zawrocie na szarym powszedniości nieboskłonie, wschodzi Gwiazda Betleemska, błyskająca szeroką smugą nadziei, co noc rozprasza i blizki zwiastuje tryumf wszechmiłości i wszechsprawiedliwości...

Pada w tajnię dusz naszych błysk Gwiazdy Betleemskiej i wzrok wiecznie czujny, wiecznie zdobyczy żądny w codziennej walce o byt — odrywa od kół i trybów szarej powszedniości i podnosi nas do gwiazd...

Pada w tajnie dusz naszych błysk gwiazdy Betleemskiej... Podnieśmy więc czoła zorane, a oko myślą zasłonione, niech rozelśni srebrnym blaskiem gwiazd tysiąca!... I unieśmy się nad światy, ponad rozmodlonych gwiazd łańcuchy — w górne strefy, gdzie mężnieje duch i krzepnie moc!

* * *

I wschodzi i rozpłomienia się święta Gwiazda Betleemska i przed oczyma duszy wstają ranne zorze i nucą nam kroczącym pokuty wiekowym szlakiem, pieśń mocną — nadziei i wiary w przyszłość jasną, w kres udręki...

I radość pada na krwią zbroczone serce nasze, bo duszy polskiej nadziejna szata blizką jest. Blizką, bo rozbrzmiewała nią ziemia nasza, od wieków zamierzchłych, — bo szła ona za nami szeroką falą na polu chwały, bo grała pobudkę bojową tym, co w trudach walki szli na śmierć, by użyźnić przyszłość — bo schodząc w tajgi sybirskie, niosła ukojenie, — bo sercom w zwątpieniu zmartwiałym dawała życie nowe...

Rozbrzmij więc pieśni cudna nadziei i wiary, gdy w wtórnym nawrocie wschodzi Gwiazda Betleemska, graj hymn zwycięstwa, bo w nas noc zaklęta, bo w nas zaklęta czynu tęsknota i w Jasną, Wolną, Niepodległą Polskę wiara żywa.

Karol Zręcki.

Dom Boży — to twierdza polskości.

Niedawny zjazd księży ruskich, na którym uchwalono protest przeciw polskim Kościołom i kaplicom we wschodniej Galicyi, mimowoli przypomniał nam tę niezmiernie ważną sprawę.

Kościół w każdej wsi być powinien. Człowiek pociechy duchownej potrzebuje każdej chwili. Pragnie też, aby mógł w każdą niedzielę i w każde święto wysłuchać Mszy św. i kazania, aby dzieci jego już od maleńkości przywykały do spełniania wszystkich obowiązków wobec Kościoła, aby Bogu z gorliwością służyły.

Gdy kościoła na miejscu nie ma — to często zdarza się, że człowiek schodzi z tego świata bez spowiedzi i ostatniego Namaszczenia — a najczęściej zapomina coraz więcej o Bogu i kościele. Nie widzi Domu Bożego całymi latami. Zwłaszcza dzieci i starsi wiekiem — a więc ci, co przeciętnie najwięcej ku Bogu powinni mieć zwrócone oczy, cierpią na tem.

Już więc z tej potrzeby każdego człowieka wynikać musi, że Domów Bożych i sług Bożych powinno być poddostatkiem.

Ileż więcej dbać o stawianie świątyń pańskich mamy, gdy wraz z brakiem we wsi kościoła człowiek zmienia swój obrządek na obcy i swoją mowę stosuje do tego nowego obrządku dla tego tylko, że kościół innego obrządku i innego narodu jest w pobliżu!

Ojcowie nasi ciężko wobec narodu zgrzeszyli. Fundacye ich, ofiary, składki przez wiele wieków szły w całej Galicyi wschodniej niemal wyłącznie na cerkwie, choć ludność w większości była polską, choć łacińskiego była obrządku i polskiego używała języka. Wspaniałe cerkwie od katedralnej św. Jura we Lwowie począwszy, a skończywszy na skromnych w górskich wioskach — wszystko to powstało z polskiej ofiarności i z polskiej hojności. I Rusini są dziś w tem dobrem położeniu,

że nie tylko sami dość mają Domów Bożych, a w nich duchowieństwa — ale jeszcze i Polakom kątem służyć mogą. Przyjmowali też przez wieki chętnie lud polski, bo przez to naród ruski się pomnażał, a ksiądz ruski, mając więcej wiernych, mógł mieć i większe dochody. I lud polski nie mając często na 10 mil w koło polskiego kościoła, coraz częściej zaglądał do blizkiej cerkwi, chrzcił w niej dzieci, święcił ruskie święta — i tak powoli z Polaka stawał się Rusinem. Setki tysięcy Polaków w ten sposób przeszło na Rusinów i niejeden z ich potomków stoi dziś w pierwszym szeregu hajdamaków, zwalczających Polaków.

Nie pamiętali przodkowie nasi o polskich kościołach we wschodniej Galicyi i dopuścili do tego, że dziś jeszcze niektóre polskie parafie liczą po 20, albo i po 30 wsi — i dziś my za to pokutujemy. Dbajmyż przynajmniej, aby dzieci i wnuki nasze nie znały już cerkwi, a wszyscy mieli na miejscu, w swoich gminach, polskie kościoły.

Od lat kilkunastu rozwinęła się w kraju błoga w skutki agitacya, zawiązują się coraz to nowe komitety, mające na celu stawianie polskich kościołów i kaplic wszędzie tam, gdzie ich potrzeba. Przy wielkich wysiłkach zbudowano około 80 kościółków i kaplic, drugie tyle już rozpoczęto. Główny ciężar budowy spoczywa na komitetach tych gmin, które kościółek stawiają. Pomocy wydatnej udzielają księża biskupi, do których rąk społeczeństwo coraz hojniej składa na ten cel ofiary. Ale to nie wystarcza — aby sprawa prędzej szła, trzeba pomocy całego społeczeństwa. — I do udzielenia tego poparcia wzywamy naszych Czytelników. Ile razy do gminy przybędzie delegat komitetu, kollektant z puszką w ręce, a wykaże się, że zbiera składki na polski kościół rzymsko-katolicki — niechaj nie odejdzie z niczem od żadnej polskiej chaty! Ile razy przyjdzie od komitetu prośba do gminy, niechaj Rada choćby parę koron na ten cel przeznaczy. Baczyć tylko trzeba i zawsze stwierdzić, czy to jest polski rzymsko-katolicki kościół, bo nieraz Rusini podszywają się pod tą markę, aby i między Polakami zbierać grosze na ruskie cerkwie. To też zawsze zaglądać trzeba do książeczki, jaką kollektant musi mieć przy sobie.

Coraz częściej wybierają się kollektanci ze Wschodu do Galicyi zachodniej aż po Kraków i dalej. Przebiegając wsie i miasta, proszą o grosz, a po plebaniach o ornat, kielich, stułę — co łaska. Zawadzając o Kraków, prawie zawsze wstępują do Redakcyi „Ojczyzny“. Często skarżą się oni na obojętność i trudy w wyciągnięciu od braci chłopów grosza, czasem nawet za nocleg i chleba kawałek muszą płacić! Spotykają ich nieraz przyjęcia bardzo przykre i gburowate. W tej więc mierze odzywamy się do naszych przyjaciół: dbajcie o to, aby tym wysłańcom braci ze Wschodu dobrze się wśród waszych chat powodziło, aby gdy wrócą do swojej gminy, z otuchą w sercu powiedzieć mogli: „nie zginęły jeszcze staropolska gościnność i ofiarność na Domy Boże“! Bo pamiętajcie:

Im więcej stanie w kraju polskich rzymsko-katolickich kościołów i kaplic — tem silniej umocni się naród polski.

Polacy, stawiajcie Domy Boże — i do nich tylko uczęszczajcie.

Zadłużenie gruntów włościańskich.

(Ciąg dalszy).

Wszystko to wskazywało na to, że bank krajowy nie chce tych małych pożyczek włościańskich, bo one dają bardzo dużo zajęcia wobec braku filii po kraju, a przy małych sumach pożyczek mały zysk. Ale to jest właśnie największa wina banku krajowego wobec naszego włościaństwa. Przedewszystkiem bank krajowy powołano nie tylko dla większych rolników i kupców, nie tylko dla klas zamożniejszych, ale i dla małomieszczan i dla małych rolników. I tu właśnie otwierało się bankowi krajowemu wdzięczne pole ratowania tych maluczkich ze szponów lichwiarskich; tamte warstwy społeczeństwa mają dość banków, — wyrastają one wobec braku filii banku krajowego po kraju, jak grzyby po deszczu, filie rozmaitych banków wiedeńskich i czeskich.

Zarzutów tych nienależy jednak tak rozumieć, jakoby bank krajowy był źle prowadzony. Przeciwnie pod względem fachowym jest wzorowo prowadzony, ma wielkie zasługi dla kraju, że kraj jako taki nie potrzebował, szukając dla siebie kredytu udawać się do obcych banków i opłacać się im drogo, ale załatwiał te wszystkie pożyczki, które Wydział krajowy imieniem kraju zaciągał, bank pod najkorzystniejszymi warunkami. Największą zaś zasługą dyrekcyi banku krajowego (podobno dyrektora dra Zgórskiego) jest fakt, że potrafiła utrzymywać kurs listów zastawnych banku krajowego na tej wysokości, na jakiej nie stoją nawet listy zastawne galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego, tej najstarszej naszej, a tak solidnie prowadzonej, instytucyi finansowej hipotecznej, ani nawet renta koronowa austryacka, t. j. pożyczka państwa. Wskutek tego kredyt kraju naszego jest w państwie wielki, a pożyczki hipoteczne z banku krajowego są najkorzystniejsze.

Niestety jednak włościanie nasi, jak już nadmieniłem, korzystają w bardzo małej mierze z kredytu hipotecznego w banku krajowym. I dlatego sprawy te poruszałem na posiedzeniach sejmowych d. 10 października 1903, d. 7 listopada 1905 i d. 26 września 1907, lecz upominania się o większe uwzględnienie interesów małej własności

odniosły tylko częściowy skutek; udziela się obecnie także mniejsze pożyczki jak 1000 kor., szacuje się grunta, na hipotekę ofiarowane, chociaż w przybliżeniu do rzeczywistej ich wartości i zrównano prowizyę od pożyczek włościańskich z innemi pożyczkami. Ułatwiono także podobno zaciąganie pożyczek komunalnych w banku krajowym. Jest to niewątpliwe zasługą dyrektora dra Milewskiego, który do banku nowego ducha ze sobą przyniósł. Najważniejszego postulatu jednak, stworzenia filii banku krajowego po kraju, ani też otwarcia takiej filii w Ameryce w Nowym Jorku lub w Chicago dla naszych wychodźców, aby nie byli okradani przez obcych i swoich, jak tego w moim wniosku, złożonym do łaski marszałkowskiej na posiedzeniu z d. 15 marca 1907 i w mem przemówieniu z d. 26 września 1907 żądałem, nie spełnił zarząd banku krajowego. Może nowy dyrektor dr. Michalski spólnie z drem Milewskim potrafią przekonać decydujące sfery, że koszta założenia takich filii sowicie się opłacą; opłacą się i materyalnie, a zysk moralny będzie z nich nieoceniony, gdyż tylko wówczas włościanin nasz będzie wydarty ze szponów mniejszych lub większych lichwiarzy.

Zatrzymałem się na sprawie banku krajowego dłużej, bo według mego rozumienia sedno sprawy oddłużenia gruntów włościańskich leży właśnie w kwestyi uregulowania kredytu dla włościan i wogóle dla małych rolników. O kredycie tym będę mówił niżej, gdy będę się starał przedstawić środki zaradzenia złemu. Nie mogę jednak w tej chwili nie zaznaczyć, że gdyby bank krajowy spełnił był swój obowiązek wobec małych rolników, zadłużenie gruntów włościańskich byłoby znacznie mniejsze, jak jest obecnie.

Nie jest bowiem wszystko jedno, skąd mały rolnik zaciąga pożyczkę i w jakiej wysokości ją uzyska. Pożyczka bowiem amortyzacyjna, z dobrego zakładu finansowego na n i s k i procent, na odpowiedni przeciąg czasu i w dostatecznej wysokości zaciągnięta, może wzbogacić małego rolnika przez ułatwienie mu dokupienia gruntu, może mu pomódz w potrzebie, czy to wystawienia budynków mieszkalnych i gospodarczych czy to spłacenia rodzeństwa lub długów, przeciwnie zaś pożyczka z niesolidnego zakładu finansowego i pod niekorzystnymi warunkami albo w niedostatecznej wysokości zaciągnięta, może pożyczającego zrujnować, zwłaszcza, że w tym ostatnim wypadku musi dłużnik zaciągnąć drugą pożyczkę w bardzo złych warunkach i narażony jest na drugie koszta notaryalne i t. d.

Otóż ten brak należycie zorganizowanego kredytu dla włościan jest według mego zdania najgłówniejszą przyczyną wielkiego zadłużenia gruntów włościańskich. Przyczyn takich jest jednak więcej.

(C. d. n.)

Tytus Buynowski.

To i owo.

Żona przyjaciel.

Polacy słyną do dziś z wielkiej grzeczności względem kobiet. Stąd to, zapewne, nazwano Polaków Francuzami północy. Francuzi bowiem uchodzą za najgrzeczniejszych ludzi. Nie inaczej było i w czasach dawnych.

Stanowisko kobiet w Polsce było w całem tego słowa znaczeniu dostojne, a wpływ ich wielki, często nawet przemożny. Zwłaszcza żonę, matkę, matronę polskę, otaczano zawsze czcią najgłębszą. Przebija się to nawet z tytułów, nazwisk, które im dawano.

U wszystkich pisarzy, poetów naszych spotykamy się z przepięknemi tytułami, nadawanymi polskim niewiastom. Rej i Kochanowski, nasi poeci, nie mówią o żonach inaczej, jak tylko, że żona to „klejnot drogi“, żona to „miły i wdzięczny, a mężowi równy towarzysz“, żona „ozdoba mężowi“, żona „głowy korona“. Że one tytuły były powszechnie w użyciu, czyli nie były blagą pisarską, ale z życia codziennego wzięte, przekonują nas różne pamiętniki, akta sądowe, zapisy, testamenty, listy poufne, które się dotąd przechowały, a w których toż samo spotykamy tytułowanie żon.

Najmilszy zaś tytuł, dawany żonom przez mężów — była nazwa „przyjaciel“. Czytamy, że Janusz Radziwiłł, prosząc króla o pomoc w otrzymaniu ręki panny Potockiej, tak pisał do niego: „Tu nie chodzi o urząd, ani o żadne dostojeństwo, ale o wiecznego przyjaciela“. Jerzy Ossoliński, starając się o Daniłowiczównę, prosił o „żonę-przyjaciela, jako najdroższy skarb i największe po łasce Boga błogosławieństwo“. Franciszek Sapieha w testamencie swoim z roku 1663 żegna: „najmilszego po Panu Bogu przyjaciela, małżonkę Annę z Lubomirskich“. Albrecht Radziwiłł zrzeka się ręki wojewodzianki sandomierskiej na rzecz swego synowca i powiada, że odstępuje mu „od Boga naznaczonego przyjaciela“.

Był to rzeczywiście tytuł najpiękniejszy, najtrwalszy, bo nie zawisły, ni od bogactwa, ni od wdzięków młodości. Choć tych nie było, albo przeminęły, został jednak — przyjaciel! Oby i dziś tak było!

Rząd krajowi sprzyja.

Monopol drzewny na Podkarpaciu.

„Kuryer stanisławowski“ umieścił artykuł o gospodarce w lasach rządowych, który podać do szerszej wiadomości uważamy za swój obowiązek. Brzmi on:

Uboga jest ludność tej okolicy. Rozsiana jest ona po grzbietach, stokach, kotlinach i zagłębieniach górskich, gdzie ziemia matka

nie dostarcza nawet płodów na wyżywienie choćby przez drobną cząstkę roku, czerpie ona swoje utrzymanie jedynie z pracy w lasach skarbowych. Skarb państwa odgrywa w tych stronach tę samą rolę, co na Podolu wielcy obszarnicy, z tą różnicą, że kiedy tam obok obszaru dworskiego znajdują się także mniejsze gospodarstwa rolne, tu wszystko należy do skarbu. Ludność wiejska składa się prawie z samych chałupników, żyjących już to z wyrębu i sadzenia drzew, już to z wywozu drzewa z lasu i odstawiania do tartaków i na kolej, lub też z wyrabiania materyału budulcowego. Ludność miejska związana jest swoją egzystencyą jak wszędzie w kraju z ludnością wiejską, ponadto wytworzył się w miastach drobny przemysł drzewny, wykonywany przez małe tartaki i pracę ręczną. Wszystka zatem egzystencya tak miejskiej, jak wiejskiej ludności w tych stronach, da się sprowadzić do jednego wspólnego czynnika, a tym jest las, i to las nie należący do ludności tubylczej, lecz stanowiący monopol rządowy.

Zdawałby się, że w czasach, kiedy idee społeczne wszędzie biorą górę nad przestarzałym porządkiem rzeczy, kiedy interes mas staje się kwestyą żywotną państwa, rząd sam, występujący tu jako kapitalista prywatny, przynajmniej przewagi swej ekonomicznej na szkodę biednych rzesz nie wykorzystuje. Tymczasem tak nie jest.

Wszystkie wyręby lasowe w tych stronach sprzedał rząd przed kilku laty obcym kapitalistom. Eislery, Kleiny, Nesseldorfy i jeszcze inni pozakrajowi spekulanci, zajęli wszystką produkcyę drzewną, opanowali ekonomicznie cały szmat kraju, wzięli w kapitalistyczną niewolę ludność biedną i poniszczyli doszczętnie drobną produkcyę. Biedni chłopi rąbią, wywożą i odstawiają drzewo na miejsce przeznaczenia. Cenę za pracę ustanawia firma. Odwołania co do wysokości wynagrodzenia niema. Zmuszenie firmy do płacenia wyższych cen wykluczone z powodu braku drugiego pracodawcy. W promieniu 5-cio milowym istnieje tylko jedna firma. Urzędnikami, pośrednikami, i robotnikami firmy są obcy przybysze, jak Niemcy, Rumuni, Madziarzy i inni, wobec czego wielu ludzi tutejszych zajętych w drobnym przemyśle straciło zarobek i egzystencyę. Drobna produkcya upadła zupełnie i to nie z powodu niemożliwości konkurowania z tańszym przemysłem wielkim, ale z powodu braku materyału surowego.

Obcych kapitalistów traktuje rząd jako benjaminków, swoich, tu urodzonych i od dziada i pradziada osiadłych jako pasierbów. W pierwszym rzędzie dostarcza skarb drzewa firmie, a co dopiero po zaspokojeniu wielkich potentatów zostaje, to sprzedaje drobnym przemysłowcom. Ponieważ jednak wielkie firmy zakupują takie kolosalne masy drzewa, że ilość jego dorównuje rocznym wyrębom, a często nawet je przewyższa, zatem dla drobnej produkcyi nic drzewa nie pozostaje.

W Delatynie istniał tartak prywatny Aboscha przez jakie 40 lat. W roku bieżącym musiał w nim pracę zastanowić, bo w zarządzie lasów nie mógł drzewa nabyć. Także handlarze, którzy przy pomocy traczów wyrabiają mniejsze ilości materyału budulcowego, nie mogą drzewa w lesie dostać, bo wszystko drzewo należy do firm. Jeżeli jeszcze tu i ówdzie widzi się traczki w ruchu, to materyał surowy nie jest nabyty w skarbie, tylko u prywatnych ludzi, którym skarb mniejsze ilości na prywatny użytek t. j. na budowę odsprzedał.

Ale i tutejsi gospodarze między lasami mieszkający, nie zawsze mogą na budowę drzewo nabyć w lesie. Zależy od tego, czy zostanie coś z cenzusu firmy.

Rzecz naturalna, że w takich warunkach i ceny drzewa budowlanego podskoczyły znacznie w górę. Firma nie znająca konkurencyi co do robotnika i płacy jego, firma popierana przez rząd, nie znajdująca nawet równoważnika cen w drobnej produkcyi, podwyższa ceny dowolnie tak, że metr kubiczny drzewa płaci się obecnie trzy razy tyle, co dawniej.

Sądzićby można, że rząd dlatego sprzedaje tylko wielkim firmom drzewo, bo one zapotrzebowują cały zapas eksploatowanego w lesie drzewa i płacą wyższe ceny, niż fabrykanci i dają gwarancyę odbioru wszystkich rocznych zapasów, rząd jednak widocznie woli nabywców „von Draussen". (z zewnątrz).

Wyręby w lasach w okolicy Delatyna i gmin sąsiednich zakupił przed 8 laty na przeciąg 10 lat baron Popper z Wiednia. Wystawił on też w celu fabrycznego przerabiania tego materyału między Delatynem a Dorą ogromny tartak parowy. Obecnie ten tartak należy do firmy Klein z Budapesztu. W tartaku tym zatrudnieni są Rumuni, Węgrzy i Niemcy. Firma Klein odbiera od rządu rocznie 300.000 m³ drzewa budulcowego. Ponieważ obecnie kontrakt jej z rządem dobiega końca, przeto czyni ta firma starania u rządu o wydzierżawienie jej wyrębów na dalsze dziesięciolecie, żąda obecnie rocznej sprzedaży 60.000 m³ w zamian zaco ofiaruje się wybudować kolejkę leśną, którą później odstąpi na własność rządowi.

Rząd przyjął te warunki, nie bacząc na to, że przez skontraktowanie takiej masy drzewa naraża się lasy na niebezpieczną eksplotacyę, że korzyść z kolejki przedstawia tylko wartość iluzoryczną, bo kolejka przedstawia wartość 5 proc., a straty rządu w stosunku do cen ofiarodawcy przez drobnych producentów wynosić będą 25 proc. — i wezwał tylko firmę, by grunt na którym tartak stoi, a który należy do gminy Delatyna, na własność zakupiła.

Obecnie wniosła firma ofertę w sprawie nabycia gruntu do rady gminnej. Większość rady jednak świadoma szkód i strat, jakie dla mieszkańców gminy z powodu tego uprzywilejowania kapitalisty wynikają, była przeciwną sprzedaży,

chociaż pozornie dla gminy sprzedaż przedstawiała się korzystnie, bo firma ofiarowała kilkadziesiąt tysięcy koron za tłokę, leżącą daleko za miastem. Zastępcy firmy, zwąchawszy usposobienie rady, cofnęli ofertę przed wzięciem jej pod obrady, by przy lepszej konstelacyi znowu ją wnieść. Zdaje się jednak, że trud daremny, bo gmina gruntu pod tartak nie sprzeda. Ale bogacz i to obcy zawsze ma szczęście. Być może, że rząd skapituluje ze swego żądania, byle tylko ułatwić sprawę potentatowi pieniężnemu.

Ciekawiśmy zatem, jak się załatwi rząd z ofertą tutejszych drobnych przemysłowców, którzy proszą o sprzedawanie im drzewa, ofiarując się zapłacić taką cenę, jaką rząd sam wyznaczy. Przemysłowcy ci złożyli także wadyum w kwocie 5.000 koron.

Decyzyi rządu oczekujemy z tem większem naprężeniem, o ile chcemy wiedzieć, czy rząd rzeczywiście chce przyczynić się przez wywołanie konkurencyi w przemyśle drzewnym do zniżenia cen i podwyższenia płacy robotników i funkcyonaryuszy tejże gałęzi, oraz do podniesienia dobrobytu tutejszej ludności, czy też chce rząd przez popieranie firmy utworzyć uprzywilejowany monopol na szkodę tubylczej ludności, a na korzyść obcego kapitalisty! Co też powie na to rząd krajowy?

Szkoła ludowa — czem jest? Czem być powinna?

Jakie drogi wiodą do jej poprawy?

Na artykuły o szkole ludowej zwracamy uwagę przedewszystkiem Nauczycielstwu ludowemu i członkom Rad szkolnych miejscowych. Artykuł, napisany przez znakomitego znawcę szkolnictwa i wychowawcę, poda szereg bardzo cennych uwag i wskazówek.

Redakcya.

Odpowiedzi na pytanie, czem jest szkoła ludowa, daje nam ustawa z dnia 1. lutego 1885 N. 28 i 11 czerwca 1905 N. 73 D. u. k., plany i instrukcya c. k. Rady szk. krajowej, wprowadzone w życie rozporządzeniem z d. 7. marca 1893 l. 1741, regulamin c. k. Rady szk. kraj., zatwierdzony reskryptem J. E. Pana Ministra Wyznań i Oświaty z dnia 10. lipca 1907 do l. 5362 a obowiązujący na podstawie rozporządzenia c. k. Rady szkol. krajowej z dnia 3. czerwca 1909. do l. 27.421 z dniem 1. września 1909, przepisy o kształceniu nauczycieli oraz o uzdolnieniu do nauczania w szkołach ludowych, objęte ustawą z dnia 12. czerwca 1907 N. 101 D. u. k., statutem organizacyjnym seminaryów nauczycielskich męskich i żeńskich, statutu kursów wydziałowych i kursów nauczycielskich rolniczych i przepisami dotyczącymi egzaminów kwalifikacyjnych, a wreszcie 3 tomy rozporządzeń c. k. Rady szk. kraj. i rzeczywisty stan nauki i wychowania w tych szkołach w świetle sprawozdań urzędowych, opinii towarzystw oświatowych i nauczycielskich, przekonań rodziców i opiekunów, dostrzegany zresztą w szkole i poza szkołą okiem ludzi interesujących się oświatą ludu jako wynik pracy nauczycielstwa, idącego w przeważnej części ślepo za wolą swych przewodników a kształtowany na powołanych wyżej „e w a n g e l i a c h“.

Wedle ustawy z 1. lutego 1885. szkoły ludowe podając wiadomości ludziom wszelkiego stanu najpotrzebniejsze, mają być urządzone tak, iżby dzieci z nauki czerpały oświecenie o zasadach religijnych i moralnych, o obowiązkach obywatelskich tudzież o zadaniach i warunkach zawodu, jakiemu się według okoliczności miejsca i stanu prawdopodobnie poświęcą, a ponieważ ludność kraju naszego po wsiach i miasteczkach trudni się przeważnie rolnictwem i drobnem przemysłem, po miastach większych zaś i niektórych miasteczkach rzemiosłami, przemysłem i handlem, przeto rozporządzenie z dnia 7. marca 1893 do l. 1741 tworzy, w 8 lat później po wejściu w życie wspomnianej ustawy a to dla przysposobienia dzieci do życia praktycznego, dwa typy szkół: jeden zastosowany do stosunków rolniczych wiejskich i małomiejskich, drugi do stosunków rękodzielniczych i przemysłowych miast i miasteczek. Zgodnie z tym stanem przepisuje powyższe rozporządzenie plany naukowe: jedne dla szkół 1, 2, 3 i 4-o klasowych po wsiach i miasteczkach zakładanych a tak materyałem naukowym, jak zakresem i tokiem nauki mającej odpowiadać potrzebom ludności rolniczej—drugie dla szkół 5 i 6-o klasowych po miastach, w ogniskach rękodzielniczych i przemysłowych, z tokiem i zakresem i materyałem naukowym rzekomo zastosowane do potrzeb ludności rzemieślniczej i przemysłowej i handlowej, a w myśl art. 1. ustawy z 1. lut. 1885 zakłada i poleca prowadzić naukę w ten sposób, aby uczniowie po ukończeniu klasy 4 szkoły typu wyższego byli dostatecznie usposobieni do pobierania nauki w szkole średniej lub wydziałowej.

Tak tedy powstaje i trwa do dzisiaj s z k o ł a w i e j s k a i m i e j s k a, p a ń s k a i c h ł o p s k a c z y l i j a k j e d e l i k a t n i e o c h r z c z o n o, s z k o ł a t y p u w y ż s z e g o i s z k o ł a t y p u n i ż s z e g o, z których pierwsza daje możność przejścia do szkół średnich wszystkim dzieciom, prawidłowo w nauce postępującym, druga wyjątkowo wybitnie uzdolnionym, po uzupełnieniu braków niedopuszczalnych przy egzaminie wstępnym do szkół średnich.

Przysposobienie to dzieci do życia i przyszłych zawodów, wymagane ustawą, ma się przeprowadzić głównie przy pomocy należycie dobranego materyału naukowego, a więc na podstawie stosownie ułożonych książek do czytania i podręczników, a nauczyciel obowiązany jest ten w książkach zawarty niezbędny materyał należycie uzyskać do wytkniętego celu, stosując się ściśle co do zakresu, toku i materyału do wydanych przepisów.

Mamy więc w logicznem następstwie w szkole ludowej różne podręczniki, inne dla szkół typu wyższego, a inne dla szkół typu niższego.

Instrukcya nie pomija także o wiele trudniejszego, bo zależnego najbardziej od indywidualnego wpływu nauczyciela na dzieci wychowawczego zadania szkoły a łącznie z regulaminem szkolnym, który nauczyciel powinien zawsze i wszędzie w całem swem działaniu wychowawczem i nauczającem mieć na myśli i ściśle się do niego stosować, wskazuje środki, którymi szkoła do osięgnięcia swego celu ma zmierzać i podaje sposoby, jakich ma używać, aby u wychowanka wyrobić religijno-moralny charakter.

Na podstawie wspomnianych przepisów, uwag i skazówek niewolno nauczycielowi w szkołach typu wyższego zmieniać ani następstwa ani toku ustępów, niewolno też uzupełniać ustępów geograficznych szczegółami, nieznajdującymi się w odnośnych ustępach książki[1]); nie wolno ani rozszerzać ani uzupełniać ustępów treści przyrodniczej, przeciwnie należy je, ile możności, streszczać, wydobywając z nich tylko szczegóły istotne[2]); znajdujące się w książce żywoty celniejszych pisarzy mają na celu zaznajomienia młodzieży z ludźmi zasłużonymi w literaturze ojczystej, nie wolno jednak nauczycielowi wiadomości tam podanych rozszerzać i rozwijać, nie wolno ich uzupełniać, lecz należy poprzestać wyłącznie na należytem objaśnianiu treści tych ustępów[3]), nie wolno w żadnym kierunku rozwijać i rozszerzać treści podręcznika do historyi kraju rodzinnego, ma go tylko wykładem rozjaśnić i ożywić[4]). Także w szkołach typu niższego nie wolno treści ustępów historycznych, geograficznych i przyrodniczych rozszerzać i zapełniać, lecz należy tylko objaśniać, dla łatwiejszego zrozumienia uzmysłowiać i do celów w planie naukowym i w zadaniu szkoły ludowej wskazanych należycie wyzyskiwać[5]); nie wolno również używać w szkole jakichkolwiek podręczników pomocniczych do wiadomości z dziejów i przyrody a w ustępy treści geograficznej, historycznej i przyrodniczej opracowywać kolejno tak jak w książce po sobie następują, tak są bowiem uszykowane, jak tego prawidłowy tok nauki i istota czasu wymaga[6]); treści ustępów historycznych nie wolno rozszerzać, na to nie ma ani czasu, ani też nie ma potrzeby[7]).

[1]) Plany nauk. Cz. I. str. 78.

[2]) tamże.

[3]) tamże str. 85.

[4]) tamże str. 140.

[5]) Plany cz. II. str. 92.

[6]) Plany cz. II. str. 97.

[7]) Plany cz. II. str. 100.

(Ciąg dalszy nastąpi)

W. M.

Z Polski.

ZABÓR ROSYJSKI.

Chełmszczyzna. Duma dyskutuje w dalszym ciągu nad projektem gubernii chełmskiej. Zapisanych jest do głosu jeszcze 107 mowców. W piątek przemawiał poseł z Chełmszczyzny, Józef Nakonieczny, znany braciom w Galicyi z kilkunastu wieców, jakie odbył przed rokiem. Poseł Nakonieczny mówił półtorej godziny. Mówił — jak zawsze — przekonująco i żywo. Po nim zabrał głos uczciwy Moskal, Rodiczew, i ten w całości potwierdził słowa pana Nakoniecznego — oświadczył się równocześnie przeciw uchwaleniu tego projektu.

Olbrzymi proces przeciw Polskiej Partyi Socyalnej w Warszawie. W nadchodzący poniedziałek Izba sądowa przystąpi do olbrzymiej rozprawy przeciwko 67 osobom, należącym do organizacyi P. P. S. w Żyrardowie, Józefowie i Pruszkowie. Oskarżonym akt oskarżenia zarzuca także dokonanie zamachów w Żyrardowie i okolicy w latach 1905 — 1909. Do rozprawy powołano przeszło 200 świadków.

Prześladowanie księży. Z rozporządzenia władz administracyjnych w Warszawie, zawieszono w czynnościach kapłańskich ks. Maryana Glibowskiego, proboszcza parafii Słupce w powiecie opatowskim.

ZABÓR PRUSKI.

Nie wolno mówić w domu po polsku. W Grodzisku policya pruska dopuściła się niebywałego nadużycia. Miało się tam odbyć zebranie Tow. rolniczego. Ustawa najwyraźniej mówi, że zebrania zawodowe nie mają podlegać przepisom prawa, obowiązującego zebrania publiczne, na których nie wolno używać języka polskiego. Zebrań zawodowych nie mają prawa dozorować urzędnicy policyjni; tymczasem na zebranie w Grodzisku przybyli dwaj policyanci i oświadczyli, że nie wolno i na tem zebraniu mówić po polsku. Jeden z członków zaprosił obecnych do swego domu, na co policyant oświadczył, że i na to zebranie przybędzie, aby nie zezwolić na polską pogawędkę. Zakaz ten wywołał ogólne oburzenie. Bardzo ciężkie czasy przechodzą nasi bracia pod Prusakiem, jeżeli i w domach prywatnych nie wolno mówić po polsku.

Wybory do Rad miejskich. W Inowrocławiu, Gnieźnie, Bydgoszczy we wszystkich klasach kandydaci polscy przepadli wskutek sojuszu żydowsko-niemieckiego. W Ostrzeszowie, Strzelnie, Klecku, Trzemesznie Polacy zwyciężyli tylko w III klasie wyborczej. W Gostyniu przeszli Polacy w II i III klasie, tak że obecnie jest w Radzie miejskiej 14 Polaków wobec 10 Niemców i żydów. W Krzywiniu przeszli Polacy w I i III klasie, przez co na 6 radnych jest obecnie 3 Polaków. W Kruś-

wicy dzięki znakomitej agitacyi kandydaci polscy zwyciężyli, Rada miejska składać się będzie z 11 Polaków i 1 Niemca. W Buku i Miłosławiu we wszystkich klasach przeszli Polacy. W Swarzędzu i Pobiedziskach Polacy ponieśli klęskę. W Czerniejewie przeszedł Polak, Rada miejska jest czysto polska.

Sprzedawczycy. Jak donosi „Lech“ gosp. Greinert z Kołaczkowa pod Wrześnią, sprzedał swoją ojcowiznę komisyi kolonizacyjnej; jest to pierwszy wypadek w tej wsi. „Głos Ludu“ donosi, że gosp. Andrzej Maryniak sprzedał 47 mg. gospodarstwo w Małem Zalesiu pod Popowem Niemcowi.

10 dni aresztu za rozmowę polską. W Poznaniu aresztowano ponownie p. Felicyę Gosienicką za rozmowę polską z dziećmi w szkółce i zasądzono na 10 dni aresztu.

ZABÓR AUSTRYACKI.

Koło polskie nie odwarzyło się na wniesienie interpelacyi w Parlamencie w sprawie wyodrębnienia Chełmszczyzny. Wprawdzie posłowie wszechpolscy w porozumieniu z kilku posłami dzikimi i paru ludowcami taką interpelacyę wnieśli, ale na żądanie prezydyum Koła musieli ją cofnąć. Zamiast tego Koło uchwaliło do narodu manifest i przyrzekło, że w delegacyach tę sprawę poruszy. Zobaczymy.

Z Koła polskiego. Na zebraniu środowem toczyła się dyskusya nad sposobem głosowania w sprawie wniosków mniejszości postawionych przez posłów w komisyi budżetowej przy prowizoryum budżetowem.

Poseł Koroszec, Słoweniec, postawił wniosek, aby rząd przeznaczył 12 milionów koron na podniesienie hodowli bydła (zur Verhinderung der Depelioration). Prezes Biliński zaproponował Kołu, aby głosowało przeciwko temu wnioskowi w obec tego, iż uchwała przeciwna nie mogłaby być przez rząd przyjęta i sprawiłaby ministrowi skarbu kłopoty. Za wnioskiem Koroszeca oświadczył się pos. Skarbek imieniem grupy dem. nar., twierdząc że jeśli rząd ma pieniądze na potrzeby przemysłu i przystał na wniosek Koliszera, by wstawić 20 mil. na telefony, to tembardziej powinien przeznaczyć tę tak stosunkowo drobną kwotę na podniesienie chowu bydła. Przeciwko temu zapatrywaniu wystąpił p. Abrahamowicz i Korytowski, a imieniem ludowców pos. Średniawski, który oświadczył, że nie chcąc robić trudności rządowi, stronnictwo jego będzie przeciw wnioskowi Koroszeca głosować. Tak więc ludowcy, którzy się mają za reprezentantów chłopów, głosowali za przeznaczeniem 20 milionów na telefony, a przeciw przeznaczeniu 12 mil. na chów bydła, z którego to funduszu głównie chłopi by korzystali. Wobec tego stanowiska ludowców pos. Skarbek cofnął swój wniosek, nie chcąc narazić się na zarzut, że stawiał go tylko dla opozycyi, zaznaczył jednakże swe zdziwienie i wyraził ubolewanie, iż posłowie chłopi głosowali przeciwko wnioskowi tak dla chłopów korzystnemu. W sprawie dalszych wniosków mniejszości, mianowicie wniosków Seitza, aby rząd przeznaczył 20 milionów dla krajów z tem, aby kraje użyły tych pieniędzy na podniesienie płac nauczycieli, grupa dem. nar. głosowała za wnioskiem ewentualnym Seitza, który bez żadnych zastrzeżeń autonomicznych, przeznaczał 20 mil. na rzecz krajów.

Niestety wniosek ten głosami bloku został przegłosowany. W sprawie zniesienia bonifikacyi wódczanych, zażądali ludowcy z początku wolności głosowania, chcąc w Izbie za zniesieniem bonifikacyi głosować, później jednakże pod wpływem namów ministra Długosza, cofnęli ten wniosek i prosili o odłożenie decyzyi na później.

Wybór do delegacyi. Koło polskie miało wybrać do delegacyi austryacko-węgierskich 6 członków i 1 zastępcę. Wedle ilości posłów mieli ludowcy przedstawić 2 członków i zastępcę, stańczycy 2 członków, a demokraci i narodowi demokraci po jednemu. Delegacye stanowią placówkę bardzo ważną. Tam omawia się i uchwala wydatki na wojsko i marynarkę, sojusze z obcemi państwami i całą politykę zagraniczną. Tu też tylko ze skutkiem można się upomnieć o opiekę dla polskich wychodźców. To też każde stronnictwo stara się o miejsce w tych delegacyach. Więc wszechpolacy wysłali na jedno, przyznane im miejsce, posła Skarbka, demokraci posła Germana, konserwatyści posłów Bilińskiego i Kozłowskiego. Resztę mieli obsadzić ludowcy. Tymczasem klub ludowców wyznaczył do delegacyi jeno Stapińskiego — a dwa dalsze miejsca odstąpił stańczykom. W ten sposób weszli jeszcze na członka exminister Korytowski, a na zastępcę Czajkowski. — Jest to jaskrawy przykład, jak ludowcy są dziś zależni od stańczyków. — Rusini dali do delegacyi Eeglińskiego jako członka, a Eug. Lewickiego jako zastępcę.

Pertraktacye z Rusinami rozbiły się wskutek uporu Rusinów, którzy o niczem innem mówić nie chcieli, jak tylko o ilości mandatów ruskich. Polacy chcieli omawiać wpierw inne zasadnicze postulaty z dziedziny reformy wyborczej, a dopiero skoro co do tych szczegółów przyszłoby do porozumienia, oznaczyć procentowo liczbę mandatów ruskich.

Wina zerwania rokowań leży stanowczo po stronie ruskiej, która bez żadnej chęci i wiary szła do pertraktacyi. B i l i ń s k i n a k o n f e r e n c y a c h p r z e m a w i a ł p r z e w a ż n i e p o r u s k u.

Rozpoczęcie budowy kanału galicyjskiego. Rozpoczęcie robót około budowy kanału galicyjskiego nastąpi dnia 27 b. m. w Brzeźnicy między Skawiną a Zatorem. Z Krakowa odjedzie do Brzeźnicy osobny pociąg, którym udadzą się

na miejsce ministrowie: Długosz, Zaleski i Trnka i wielu dygnitarzy, oraz przedstawiciele prasy z Krakowa, jak i ze Lwowa. Roboty otrzymała polska spółka inżynierów Rodakowskiego, Sosnowskiego i Zacharyewicza ze Lwowa.

Konsekracya biskupa krakowskiego. Papież Pius X. dokonał w niedzielę w Rzymie konsekracyi czyli wyświęcenia na biskupa krakowskiej dyecezyi ks. Adama Sapiehy. Na tę uroczystość wyjechali do Rzymu: brat biskupa, książe Paweł Sapieha, ks. biskup-sufragan Nowak, prałaciWądolny i Chotkowski, kanonicy Frelek, Rychlak i Podwin. Z Rady miejskiej krakowskiej pojechali: pp. Szarski, Federowicz, Nowak i Bandrowski. Imieniem kupców krakowskich wyjechał p. Porębski. Na własną rękę wyjechali pp. hr. Wodzicki de Rydzyna i słynny adwokat Doboszyński — ci dwaj co najmniej niepotrzebni. Uroczystość wypadła okazale.

Ingres na katedrę biskupią ks. Sapiehy nastąpi prawdopodobnie w lutym.

German posłem do Sejmu. Dnia 14 grudnia przy uzupełniającym wyborze na posła sejmowego z miast Gorlice-Jasło wybrany został posłem p. Ludomił German, prawa ręka Bobrzyńskiego. Dostał 664 głosy na 2000 uprawnionych do wyboru. Kandydat był jeden tylko. Wszechpolacy, mający w Jaśle silną organizacyę, nie chcąc narażać się na nowe szykany władz, nie postawili nikogo, tylko wydali odezwę, wzywającą swoich zwolenników, aby się wstrzymali od głosowania. Skutek był taki, że na 1200 wyborców w Jaśle, p. German dostał 231 głosów — reszta nie głosowała. Więcej głosów dostał p. German w Gorlicach, gdzie wszechpolskiej organizacyi dotąd nie było i dopiero teraz powstaje. Z tego widać, co znaczy organizacya.

Posłem sejmowym z powiatu Bialskiego w miejsce ś. p. Ks. Stojałowskiego wybrany został były prezes Koła polskiego, dr. Stanisław Łazarski, Otrzymał on na 196 oddanych głosów 176 gł. — nadto Fr. Kramarczyk 16 głosów, Poniński 3 i Grzybowski 1 głos. Pan Łazarski wyszedł wskutek poparcia go przez posła Zamorskiego.

Z powiatów i gmin.

Przeworsk.

W piątek 24 listopada odbyło się u nas w sali ratuszowej poważne zebranie mężów zaufania Związku narodowo-ludowego, tj. wszechpolaków i stojałowszczyków z powiatu przeworskiego, na które przybyło zwyż 100 uczestników. Zebranie w imieniu Związku, zwołali pp. Sebastyan Jedrzejec, Walenty Korzonek i Józef Piasek. O czynach i zasługach śp. Stojałowskiego oraz o potrzebie zorganizowania się i zwołania kongresu stronnictwa chrześciańsko-ludowego referował w pięknych i podniosłych słowach poseł Jan Zamorski, nasz rodak przeworski. O obecnej sytuacyi politycznej w państwie i kraju oraz o reformie gminnej, powiatowej i „starościńskiej“ mówił obszernie p. red. Horodyski z Krakowa. Poczem długi szereg mowców z pośród przybyłych poruszyło sprawy miejscowe, ogólno-polskie, krajowe, państwowe i organizacyjne. Uchwalono po 5 godzinnych obradach, odprawić po parafiach msze św. żałobne za duszę pierwszego nauczyciela ludu polskiego, postawić krzyże pamiątkowe, popierać „Ojczyznę“ i „Wieńca-Pszczółkę“ i całem sercem, choćby w drugiem prześladowaniu nawet, wytrwać i dążyć do rozrostu Związku narodowo-ludowego, ażeby lud uchronić od zgubnych skutków polityki namiestnika Bobrzyńskiego, prezesa austryackiego Koła „polskiego“ Bilińskiego i ich dzisiaj najemnika, Stapińskiego i jego podkomendnych.

Sekretarz zebrania.

Chmielnik p. Tyczyn.

W dniu 27-go listopada odbyło się w naszej podgórskiej wiosce nabożeństwo żałobne za spokój duszy naszego pierwszego i nieodżałowanego wodza ludu ks. Stanisława Stojałowskiego. Nabożeństwo to odbyło się za staraniem Kółka rolniczego i przewielebnego ks. dziekana. Chór męski odśpiewał mszę żałobną pod przewodnictwem p. organisty.

Wystąpiła też uroczyście miejscowa straż ochotnicza. W czasie nabożeństwa przemówił ks. dziekan do zebranego ludu temi słowy: U nas w kraju jest taki stary zwyczaj dawny, że ludziom bardzo zasłużonym, których za życia prześladują dopiero po śmierci uznają ich pracę w gazetach opisują i pomniki im stawiają. Ale ten ś. p. ks. Stanisław Stojałowski zostawił po sobie najlepszy dla nas pomnik, który nigdy nie zniszczeje, bo on pierwszy począł pracować nad uświadomieniem chłopa i zdobył dla niego wiele praw.

Jan Płodzień.

Tarnopolskie.

W dniu 21 listopada b. r. odbyło się w Toustołubach poświęcenie głównego krzyża na wieży skromnego kościoła, którego budowę rozpoczęło z wiosną 1910 roku. Kilku tutejszych obywateli od paru już lat podnosiło myśl tej budowy gdyż dla podniesienia ducha religijnego i narodowego uznano konieczność budowy kościółka, który stał będzie barykadą przeciw przejściu z obrządku rzym. kat. na gr. kat., co u nas często się zdarzało.

Staraniem Koła T. S. L. w Tarnopolu założono tu czytelnię w roku 1905, która pomyślnie się rozwija; po ukończeniu budowy kościoła mamy zamiar przystąpić do budowy własnego polskiego domu.

Obok kościoła w powyższym dniu postawiliśmy pomnik ku pamięci ks. Stanisława Stoja-

łowskiego: krzyż gruby dębowy, na którym umieszczono za szkłem portret sp. ks. Stojałowskiego, z napisem według wskazówek p. Jana Zamorskiego, redaktora „Wieńca i Pszczółki“ i posła z naszego okręgu 68, za którym trzy razy z dziewięć tysięczną armią staliśmy do boju, on zaś teraz za nas wszystkich dzielnie walczy, więc jego życzenia wykonać jest naszym obowiązkiem.

Za Zarząd Czytelni T. S. L.:
Michał Brylak, kier. czyt.
Jan Smolakowski, *Mikołaj Gładysz*, członkowie.

Jasielskie.

Dnia 30 listopada odbyły się u nas wybory Zarządu powiatowego T. Kółek rolniczych. Z powodu odroczenia jarmarku św. Andrzeja z 30 listopada na 4 grudnia, początkowo było mało delegatów a osobliwie ludowców, dlatego też p. Madej radził, aby odroczyć zebranie na jarmark 4 grudnia. Lecz reszta delegatów żądała przeprowadzenia wyborów i to też uchwalono większością głosów. W czasie tego delegaci ciągle nadchodzili. Kiedy przyszło do wyborów, po 5-cio minutowej przerwie w celu porozumienia się, postawił listę kandydatów prof. Drozd. Zgniewali się ludowcy, Madej, Cwiek i 2 innych, że nie postawiono Madeja. Sam Madej oświadczył ni w 5 ni w 9, że Kółkom szkodził nie będzie, ale „kiedy tak, to co to subwencyów dostajom Kółka, to on se to zapamięto“. Takeśmy się przelękli możnego człowieka i usunęliśmy jednego, a p. Madeja wsadzili, bo przecież szkoda tych milionów, coby Kółkom przepadły z łaski Madejowej.

Kółkowiec.

Powiększenie „Ojczyzny“.

Numer następny „Ojczyzny“ wyjdzie już w nowej szacie, znacznie zwiększonej. Wskutek zwiększenia gazety będziemy mogli dawać w każdym numerze powiastki i inne zajmujące artykuły i rozprawki.

Jesteśmy przekonani, że Czytelnicy z zadowoleniem przyjmą tę nowość i silniej jeszcze, niż dotąd, poprą nasze usiłowania około rozszerzania „Ojczyzny“.

Kalendarz „Ojczyzny“ wysłaliśmy z poprzednim numerem tym wszystkim, którzy nie zalegają z przedpłatą. Kto nie dostał — to znak, że nie spełnił wszystkich wobec „Ojczyzny“ obowiązków. Niechajże pospieszy z ich załatwieniem jeszcze przed Nowym Rokiem.

Prosimy także o odnowienie przedpłaty na rok 1912.

Do tego numeru dołączamy też czeki pocztowe dla przesłania nimi prenumeraty. Czeki mają tę zaletę, że za przesyłkę pieniędzy wysyłający nic nie dopłaca, a ma odrazu pokwitowanie z wysyłki.

Numer następny, z powodu święta w poniedziałek i wtorek, wyślemy z Krakowa dopiero w piątek wieczorem — a nie jak zawsze — we czwartek. *Redakcya.*

KRONIKA.

Czytelnikom naszym, Korespondentom, Współpracownikom i wszystkim Przyjaciołom składamy serdeczne życzenia: Wesołych Świąt.

Kiedy obchodzić należy wigilię? Tegoroczna wigilia według kalendarza przypada na niedzielę, co zresztą nie jest osobliwem zjawiskiem, gdyż powtarza się regularnie co siedm lat. Zawsze jednak fakt ten wywołuje wątpliwość, czy uroczystość wigilijną należy urządzić w sobotę czy w niedzielę, a zarówno zwolennicy soboty jak i niedzieli przytaczają mnóstwo dowodów na poparcie swego zdania.

Sekretaryat konsystorza biskupiego w Krakowie udzielił „Nowinom“ w tej sprawie wyjaśnień następujących:

„Każde większe święto kościelne poprzedza post, niektóre jednodniowy w wigilię święta, inne przez dłuższy okres czasu, np. wielki post przed Wielkanocą, a czas adwentu przed Bożem Narodzeniem. W wigilię Bożego Narodzenia obowiązuje więc również, jako we wigilię święta, post. Ponieważ jednak wigilia przypada w tym roku na niedzielę tj. dzień kasujący przypadający nań post, więc post, jako we wigilię Bożego Narodzenia przeniesiony jest na sobotę. Uczta wigilijna jako tradycyjny obchód, połączona ze zwyczajem łamania się opłatkiem powinna się odbyć w niedzielę, wobec tego jednak, że w niedzielę nie obowiązuje już post, uczta wigilijna składająca się zwykle z potraw postnych może w tym roku zawierać mięsne, o ile będzie w niedzielę. Ci więc, którzy zechcą połączyć ucztę wigilijną z postem obowiązującym w wigilię Bożego Narodzenia mogą obchodzić wigilię w sobotę, ci zaś, którzy uważają, że opłatkiem należy się łamać w przeddzień święta, pozostaną przy niedzieli, jednakowoż wówczas nie obowiązuje ich post. Kwestyę czy wigilia ma by w sobotę czy w niedzielę może tedy każdy dowolnie rozstrzygnąć i urządzić ją albo w sobotę albo w niedzielę.

Poseł Ptaś zażądał od komisyi parlamentarnej Koła polskiego pozwolenia na wniesienie interpelacyi do ministra oświaty w sprawie częstych konfiskat „Ojczyzny“. Komisya rada nie rada, pozwoliła posłowi Ptasiowi i wszystkim posłom wszechpolskim na wniesienie tej interpelacyi. W jednym z następnych numerów „Ojczyzny“ podamy więc naszym Czytelnikom dosłownie te artykuły, których tak boi się c. k. Prokuratorya krakowska i rząd. Czytelnicy osądzą, czy nie mieliśmy słuszności.

Aresztowanie szajki szpiegowskiej. Policya lwowska otoczyła już od pewnego czasu opieką niejaką Zofię Rudzką czyli Kocharzewską 22-letnią z Warszawy, która była kochanką niejakiego Stecyszyna. Stecyszyn był oficyantem pocztowym w Brodach, potem siedział w więzieniu za szpiegostwo, przeniósł się do Kijowa, gdzie był zajęty na poczcie, a teraz jest ajentem sztabu generalnego w Warszawie. Za pośrednictwem Rudzkiej i niejakiego Adama Puchały starał on wydostać plany kolejowe i mobilizacyjne. Policya wpadła na trop szajki i aresztowała prócz Rudzkiej niejakiego Teodora Charczuka, szybera kolejowego w Krakowie, Włodzimierza Wierzbickiego, który już był karany za szpiegostwo, matkę Rudzkiej zamieszkałą w Brodach, niejakiego Sidora w Brodach i Bychowskiego, posługacza kolejowego w Brodach, wreszcie Romana Gotza, ukończonego gimnazyastę a obecnie dyurnistę Wydziału krajowego. — Wszystkich odstawiono do sądu.

Zwiększenie liczby starostw w Galicyi. Ministerstwo spraw wewnętrznych utworzyło nowe starostwo w Galicyi z siedzibą urzędową w Radziechowie.

Włamanie do składnicy towarowej Kółka rolniczego. W nocy z 28. na 29. listopada b. r. Włamali się niewyśledzeni dotąd bandyci do składnicy Kółka rolniczego w Dąbrowie, przedziurawili ostrem narzędziem tylną ścianę kasy Wertheimowskiej i skradli gotówkę 425 kor. Oprócz tego skradli wiktóałów wartości kilkudziesięciu koron. Opryszki pozostawili część narzędzi swej niecnej operacyi: 2 gwoździe od bron, sztabę żelazną i rodzaj pilnika.

Łotry mieli dosyć czasu do swej niecnej roboty, bo przetrząsnęli nawet papiery korespondencyjne w biurku i w zamkniętej szafie. Zdaje się, grasuje tutaj szajka zorganizowana, bo także w okolicy Dąbrowy dokonano w dwóch miejscach zuchwałej kradzieży w krótkich odstępach czasu. Żandarmerya śledzi zbrodniarzy lecz — jak dotąd — bez skutku.

Echa kradzieży na Jasnej Górze. Władze sądowe w Częstochowie, po długotrwałem śledztwie przyszły do przekonania, że głównym sprawcą kradzieży kosztowności z cudownego obrazu jest niejaki Stefan Miłosz, osławiony bandyta, skazany w roku 1907 przez radomski sąd okręgowy na 12 lat ciężkich robót za napady. Dnia 20. sierpnia 1009 r., na dwa mtesiące przed kradzieżą jasnogórską uciekł Miłosz z więzienia w Sandomierzu i do tej pory poszukiwany jest przez władze sądowe, jako podejrzany o udział w kradzieży jasnogórskiej istnieją liczne poszlaki.

Delegacya nauczycieli ludowych, zaniepokojona utrąceniem wniosku posła Buzka w Kole polskiem, pojechała do Wiednia i zgłosiła się do prezydyum Koła polskiego z prośbą o wyjaśnienia. Prezes Biliński — a także posłowie German, Stapiński i Długosz na wyścigi zapewniali, że w Sejmie postąpią w myśl wniosku pos. Buzka. Dobrze — a dlaczegóż wnioski te gwałtownie zwalczali? Imieniem posłów wszechpolskich poseł Skarbek zapewnił deputacyę, że wniosek posła Buzka będzie przez naszych posłów w Sejmie gorąco poparty.

Sprawy austro-węgierskie.

Zwołanie delegacyi austryacko-węgierskich. Dla narad nad sprawami, wspólnemi Węgrom i Austryi zwołał rząd delegacye na 28 grudnia do Wiednia. Z Polaków należą do delegacyi posłowie: Biliński, Korytowski, German, Stapiński, Kozłowski, Skarbek, a Czajkowski jako zastępca. Przewodniczącym delegacyi zostanie tym razem Niemiec, pos. Dobernigg, zastępcą któryś z Czechów.

O ustawę wojskową. Projekt nowej ustawy wojskowej, zawierający i tak długo odwłóczone prawo dwuletniej służby czeka daremnie na załatwienie w Parlamencie austryackim i w Sejmie węgierskim. W tych dniach przybył do Wiednia węgierski prezydent ministrów Kuen wraz z ministrem honwdów na narady z austryackim prezesem ministrów Stirkiem i ministrem obrony krajowej. Do tej delegacyi obu rządów przyłączyli się: wspólny minister spraw zagranicznych, Erental i wspólny minister wojny, Auffenberg. Po długiej naradzie postanowiono dążyć do tego, aby przy wiosennym poborze wojskowym asenterowano więcej żołnierzy, niż potrzeba, w tej nadziei, że do jesieni 1912 r. Sejm węgierski i Parlament austryacki nową ustawę wojskową uchwalą tak, że od października 1912 r. mogłaby już obowiązywać.

Co dzień milion koron długu więcej ma Austrya. Tak powiedział minister skarbu, Zaleski w mowie z dnia 12 grudnia. Dowodził on, że w ostatnich 10 latach rząd zaciągnął 3600 milionów koron nowych długów. Wypada z tego, że codziennie rząd pożyczał 1 milion. Z tego wyciągnął Zaleski wniosek, że Parlament musi mu uchwalić nowe podatki, bo już dalej długów robić nie można. Parlament o tyle usłuchał ministra, że rzeczywiście przed świętami rozpoczął obrady nad projektami nowych podatków.

Zamknięcie Parlamentu. We środę rząd rozpuścił Parlament na parę miesięcy na urlop. Zbierze się on dopiero w początkach marca. W przerwie radzić mają Sejmy krajowe i delegacye.

ZE ŚWIATA.

Wojna turecko-włoska nie posunęła się ani o krok naprzód. Włosi chcą przeczekać deszcze i zawieruchy, Turcy i Arabowie, przekonawszy się, że nie zdołają z portów Włochów wypędzić, cofnęli się w głąb kraju. Jedna i druga i strona sypie szańce obronne i fortyfikacye, Prócz mało znaczących potyczek — większych walk nie było i w najbliższym czasie prawdopodobnie nie będzie.

Straszna katastrofa na rzece Wołdze. — Dnia 5 bm. koło Wjasowyja, skutkiem ruszenia lodów zawaliło się rusztowanie mostu na Wołdze. 150 robotników zginęło.

· **Pożar namiotów koronacyjnych.** Król i królowa angielscy wyjechali do Indyi na swoją koronacyę. Stamtąd nadchodzi wiadomość, że wspaniały namiot, w którym król angielski zamierzał przyjąć książąt indyjskich, spłonął doszczętnie. Uległy zniszczeniu dekoracye o wartości nieobliczonej. Wskutek spalenia się namiotu, program uroczystości koronacyjnych ulegnie zmianie. Jest to w dniach ostatnich drugi już pożar w obozie koronacyjnym.

Domagajcie się, aby w każdej czytelni, w każdym sklepie i w każdem Kółku rolniczem prenumerowano „Ojczyznę“.

Namiestnictwo o chorobach bydlęcych.

C. k. Namiestnictwo ogłasza w sprawie chorób bydlęcych co następuje;

W całej Galicyi zabrania się:

a) tak zwanego handlu domokrążnego bydłem rogatem, kozami i owcami, bez różnicy wieku. Przez słowo handel rozumie się kupowanie, sprzedawanie lub prowadzenie bydła rogatego, kóz lub owiec, chodząc, jeżdżąc od miejscowości do miejscowości i od zagrody do zagrody.

Nie uważa się jednak za handel domokrążny, jeśli rolnik lub hodowca, nie trudniący się handlem bydłem rogatem, kozami lub owcami, gdziekolwiek nabędzie te zwierzęta i wyprowadzi je wprost na swe obejście, w celu użytkowym lub hodowlanym, — lub też wykarmione u siebie przyprowadzi, względnie przewiezie do stacyi kolejowej wprost z miejsca swej siedziby, celem wysłania koleją we własnym zarządzie, albo za pośrednictwem agencyi sprzedaży zwierząt c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie i gospodarskiego galic. we Lwowie, oraz Kółek rolniczych, tudzież za pośrednictwem Spółki ziemskiej w Stanisławowie, agencyi przy towarzystwie „Silskyj hospodar“ i stowarzyszenia „Krajewyj Sojuz dla zbutu chudoby we Lwowie“.

Jednak rolnicy, względnie hodowcy, zamierzający wysłać koleją wykarmione bydło rogate, kozy lub owce, mają u wydającego paszport postarać się o poświadczenie na paszporcie, że wyprowadzający zwierzę rzeczywiście u siebie wykarmił.

Również zakupienie bydła rogatego, kóz lub owiec przez rzeźników i masarzy na jednem obejściu i przeprowadzenie, względnie przewiezienie ich wprost do rzeźni, *niemniej zakupienie tych zwierząt przez handlarzy, również tylko na jednem obejściu* i przeprowadzenie, względnie przewiezienie ich wprost do najbliższej stacyi kolejowej, celem załadowania, nie uważa się za handel domokrążny.

Rzeźnik, masarz lub handlarz, chcący w ten sposób nabyć bydło rogate, kozy i owce, winien przedtem zgłosić się u naczelnika dotyczącej gminy (przełożonego obszaru dworskiego), a przed wyprowadzeniem kupionych zwierząt postarać się o poświadczenie wydającego paszport na odwrotnej stronie paszportu, które to poświadczenie ma zawierać imię, nazwisko i numer domu sprzedawcy i nabywcy, datę kupna, tudzież miejsce przeznaczenia zwierząt.

Do transportu kolejowego będą dopuszczone tylko: bydło rogate, kozy i owce, legitymowane paszportami, opatrzonymi jednem z wyżej przytoczonych poświadczeń wydającego paszport względnie stampilią komisyi targowej i podpisem organu, pełniącego nadzór fachowy na targu:

b) wchodzenia do chlewów, stajen i ubikacyi, w których się trzyma bydło rogate, kozy i owce, handlarzom, ich pomocnikom, zgońcom, rzeźnikom, masarzom, miśkarzom i w ogóle osobom, które przez swe zatrudnienie mają do czynienia z cudzemi zwierzętami:

c) pędzenia bydła rogatego, kóz i owiec przez większe przestrzenie kraju.

Zwierzęta te wolno z zachowaniem przepisów weterynaryjno-policyjnych pędzić pieszo z miejscowości jednego powiatu politycznego tylko do miejscowości tego samego lub sąsiedniego powiatu politycznego.

Do powiatów politycznych dalej położonych, wolno bydło rogate, kozy i owce tylko przewozić koleją.

Bydło rogate, kozy i owce, przypędzone z jednego powiatu politycznego na targowicę, znajdującą się w sąsiednim powiecie politycznym, lub przewiezione na targowicę koleją albo wozami z dalszych powiatów, mogą być z tej targowicy odpędzone do którejkolwiek miejscowości bezpośrednio przylegającego powiatu, jeżeli są zaopatrzone legalnymi paszportami, z klauzulą, podpisaną przez lekarza weterynaryjnego, pełniącego nadzór handlowy, że ich stan zdrowia jest zupełnie niepodejrzany *);

d) odbywania targów i jarmarków na zwierzęta racicowe bez nadzoru lekarzy weterynaryjnych.

W sprawie wywozu zwierząt racicowych z Galicyi postanawia się co następuje:

Wywóz zwierząt racicowych (bydła rogatego, kóz, owiec, świń) *użytkowych i hodowlanych, do innych krajów koronnych i zagranice Monarchii austryackiej może się odbywać tylko za specyalnem pozwoleniem c. k. Namiestnictwa.*

---

*) NB. Co do zakazu handlu domokrążnego nierogacizną i pędzenia świń przez większe przestrzenie kraju miarodajne są postanowienia obwieszczenia z 10 września 1908 L. 118.528 w brzmieniu zmienionem obwieszczeniem z 29 czerwca 1910 L. XVII. 5856.

Zwierzęta racicowe, przeznaczone na rzeź, można wywozić tak do innych krajów koronnych, jak i zagranice Monarchii austryackiej tylko kolejami żelaznemi, bez przekartowania posyłek, i to pod następującymi warunkami:

poza granice Monarchii austryackiej:

jedynie za osobnem pozwoleniem c. k. Namiestnictwa.

Wyjątek stanowią świnie rzeźne z powiatów politycznych wolnych od pryszczycy i pomoru, które o ile nie istnieje zakaz wprowadzania tych zwierząt do Węgier, wydany przez król. węgierskie władze — pozwala się wywozić do Węgier przy ścisłem przestrzeganiu warunków obowiązującej w tym względzie konwencyi weterynaryjnej, bez specyalnego pozwolenia c. k. Namiestnictwa:

II.

do innych krajów koronnych, prócz księstwa Solnogrodzkiego (Salzburskiego).

A/1 z okolic wolnych od zarazy i nie zamkniętych:

1. *wprost do rzeźni*, albo — o ile chodzi o bydło rogate, owce i kozy, *także na targ kontumacyjny, odbywający się co piątku w Wiedniu St. Marx*, a ile chodzi o świnie, także na targi nierogacizny rzeźnej w Wiedniu, które są zamknięte dla dalszego wywozu tych zwierząt *) bez ograniczenia, jedynie przy zachowaniu przepisów ogólnych o obrocie tych zwierząt.

2. *na wolne targi.*

w razie wyprowadzenia zwierząt z miejsca pochodzenia, jeżeli tuż przed wyprowadzeniem miejscowy oglądacz zwierząt sprawdzi każdym razem niepodejrzany stan zdrowia zwierząt racicowych w całej miejscowości, a urzędowy lekarz weterynaryjny, po zbadaniu zwierząt racicowych w zagrodach (na pastwiskach), gdzie są pomieszczone zwierzęta, przeznaczone do wywozu i w zagrodach (na pastwiskach) sąsiednich, uznaje także za zupełnie zdrowe i gdy bezpośrednio potem zwierzęta odstawione będą pod konwojem do najbliższej stacyi kolejowej i tam natychmiast załadowane.

Za miejsce pochodzenia zwierząt w znaczeniu tego obwieszczenia uważa się miejscowość, w której zwierzęta przebywały bez przerwy co najmniej ostatnich 14 dni;

b) *z targów*, jeżeli zwierzęta, przeznaczone do wywozu, będą stosownie poznaczone i gdy bydło rogate, owce i kozy odbędą bez zarzutu 5-dniową, a świnie dwudniową obserwacyę urzędowego lekarza weterynaryjnego;

B/1 z okolic zamkniętych z powodu pryszczycy niniejszem obwieszczeniem, lub specyalnemi zarządzeniami c. k. Namiestnictwa:

*) We Wiedniu (St. Marx) nie odbywają się obecnie wolne targi na nierogaciznę.

1. *z miejscowości wolnych od zarazy, które graniczą bezpośrednio z miejscowością zapowietrzoną*:

a) na *natychmiastową rzeź* do rzeźni w Bernie, Gracu, Insbruku, Kremsier, Leoben, Młodym Bolesławie (Jungbunzlau), Morawskiej Ostrawie, Morchenstern, Ołomuńcu, Opawie, Poliecze, Pradze - Bubnie (Prag-Bubna), Chluckenau, Świtawie (Zwittau na Morawie), Taborze, Tannwałdzie, Wels i Wiedniu, a o ile chodzi o świnie, także do rzeźni w Aussig, Donawitz, Lincu, Pilznie (Pilsen), Podmokłem (Bodenbach), Tepplitz-Settenz, Warnsdorfie i Wiener-Neustadt, tudzież do miejskiej rzeźni świń w Wiedniu St. Marx, do rzeźni wiedeńskiego Stowarzyszenia wytwórczego masarzy (Produktivgesellschaft der Fleischselcher in Wien) do rzeźni „Erste Wiener Grossschlächterei“ w Wiedniu i do rzeźni Józefa Zieglera, Alojzego Karlika i Michała Wotraubka w Wiedniu, pod warunkiem, że tuż przed wyprowadzeniem zwierząt miejscowy oglądacz zwierząt w obecności wyznaczonego przez c. k. Starostwo żandarma sprawdzi niepodejrzany stan zdrowia wszystkich zwierząt racicowych w tej miejscowości, oraz że zwierzęta, przeznaczone do wywozu, bezpośrednio po tem zbadaniu będą odpowiednio poznaczone i odstawione pod konwojem do najbliższej stacyi kolejowej z ominięciem miejscowości zapowietrzonych i po nadejściu do tej stacyi natychmiast załadowane. Na wagonach, w których pomieszczono takie zwierzęta, na dotyczących paszportach i liście przesyłkowym umieścić należy wyraźny napis: „Aus dem gesperrten Gebiete, zur schleunigen Schlachtung“;

b) *na wolne targi* jedynie za specyalnem pozwoleniem c. k. Namiestnictwa;

c) *na targi kontumacyjne na bydło rogate, owce i kozy* odbywające się *co piątku w Wiedniu St. Marx*, a o ile chodzi o świnie *na targi nierogacizny rzeźnej, w Wiedniu, które są zamknięte dla dalszego wywozu świń* z Wiednia, pod warunkami przytoczonymi pod II. B/1 liczba 1 litera a) z tą różnicą, że na wagonach, paszportach i liście przesyłkowym odnośnych posyłek umieszczony ma być napis: „Aus dem gesperrten Gebiete auf den Kontumazmarkt in Wien St. Marx“, względnie „Aus dem gesperrten Gebiete auf den für den Abtransport von Schweinen gesperrten Borstenviehmarkt zu Wien St. Marx“;

2) *z innych miejscowości wolnych od zarazy*:

a) *wprost do rzeźni*, albo o ile chodzi o bydło rogate, owce i kozy, *także na targ kontumacyjny, odbywający się co piątku w Wiedniu St. Marx*, o ile chodzi o świnie, także na targi nierogacizny rzeźnej w Wiedniu, które są zamknięte dla dalszego wywozu tych zwierząt, pod warunkami, przytoczonymi pod II. B/1) liczba 1. litera a);

b) *na wolne targi*, jeżeli zwierzęta, przezna-

czone do wywozu, będą odpowiednio poznaczone i odbędą: bydło rogate, owce i kozy 5-dniową, a świnie dwudniową obserwacyę weterynarską, a urzędowy lekarz weterynaryjny przy rozpoczęciu i ukończeniu obserwacyi stwierdzi, że wszystkie zwierzęta racicowe w miejscowości są nie podejrzane i gdy po dopełnieniu tych warunków zwierzęta odprowadzone będą pod konwojem z ominięciem miejscowości zapowietrzonych do najbliższej stacyi kolejowej i tam natychmiast załadowane.

Dopełnienie warunków wywozu, wymienionych pod II., okoliczność, że zwierzęta przeznaczone są wprost do rzeźni, względnie na natychmiastową rzeź, na wolne targi, na targ kontumacyjny lub targ nierogacizny rzeźnej w Wiedniu, tudzież dotyczące pozwolenie c. k. Namiestnictwa, względnie c. k. Starostwa mają urzędowi lekarze weterynaryjni, którzy przeprowadzili badanie zwierząt przeznaczonych do wywozu, względnie odnośni oglądacze zwierząt uwidaczniać zawsze na każdym poszczególnym paszporcie, a organa wykonujące oględziny w stacyi nadawczej przestrzegać, aby przeznaczenie zwierząt (wprost do rzeźni, względnie na natychmiastową rzeź, na wolne targi, na targ kontumacyjny lub targ nierogacizny rzeźnej w Wiedniu) uwidocznione było zawsze w języku niemieckim, tak na liście przesyłkowym, jak i na paszportach.

Bydło rogate, owce i kozy *z okolic wolnych od zarazy i niezamkniętych*, co do którego nie dopełniono warunków wymienionych pod A/1., li zba 2, litera a), względnie b), t. j. rewizyi przez miejscowego oglądacza zwierząt i badania przez urzędowego lekarza weterynaryjnego, względnie obserwacyi weterynarskiej, wolno wywozić przy przestrzeganiu obowiązujących przepisów na wolne targi w innych krajach koronnych, *tylko z centralnej targowicy bydlęcej w Krakowie*, jednak pod warunkiem, że zwierzęta te wyładowane zostaną w Krakowie i pomieszczone w stajniach targowicy krakowskiej najpóźniej we wtorek każdego tygodnia, a załadowane zostaną nie wcześniej jak w piątek po 12 godzinie w południe, lub w dniach następnych, ewentualnie, jeżeli od chwili załadowania tych zwierząt do wagonów w stacyi nadawczej do chwili wywozu ich ze stajen targowicy krakowskiej upłynęło 5 pełnych dni.

Koszta badania zwierząt w miejscu pochodzenia, ich znaczenia, odkonwojowania do stacyi kolejowej i weterynaryjnej obserwacyi, ponosić mają strony.

D.

Wyprowadzenie, względnie wywóz zwierząt racicowych z rejonu zamkniętego z powodu pryszczycy do innych miejscowości w kraju reguluje się w sposób następujący:

Z miejscowości rejonu zamkniętego, wolnych od zarazy, można za zezwoleniem władzy administracyjnej powiatowej miejsca pochodzenia zwierząt wyprowadzać, względnie wywozić zwierzęta racicowe:

a) *wprost na rzeź* do rzeźni w Krakowie, Lwowie, Białej i Podgórzu, oraz w miejscowościach tego samego lub sąsiedniego bezpośrednio powiatu politycznego, w którym istnieje rzeźnia publiczna, nadzorowana przez lekarza weterynaryjnego, pod warunkiem, że tuż przed wyprowadzeniem miejscowy oglądacz zwierząt stwierdzi niepodejrzany stan zdrowia wszystkich zwierząt racicowych w zagrodach (na pastwiskach), z których zwierzęta pochodzą i w zagrodach (na pastwiskach) sąsiednich i okoliczność tę uwidoczni na paszportach, a zwierzęta bezpośrednio po tem odprawione będą pod konwojem, z ominięciem miejscowości zapowietrzonych, do najbliższej stacyi kolejowej, względnie do rzeźni w powiecie lub powiatach sąsiednich i tam natychmist załadowane, względnie zaraz wybite.

Wyjątek pod tym wzlędem stanowią zwierzęta, przeznaczone na rzeź w Krakowie, Lwowie, których wybicie może być za pozwoleniem organów weterynaryjnych, wykonujących z ramienia Rządu nadzór nad targami zwierzęcymi w tych miastach— odroczone do dni trzech, jeżeli przy wyładowaniu okażą się zdrowe i niepodejrzane, a odroczenie to nie łączy się z niebezpieczeństwem rozwleczenia zarazy;

b) *na wolne targi* w Białej, Lwowie i Krakowie:

a) z miejscowości wolnych od zarazy, które graniczą bezpośrednio z miejscowością zapowietrzoną jedynie za specyalnem pozwoleniem c. k. Namiestnictwa;

b) z innych miejscowości pod warunkami wymienionymi pod C, II., A/1, 2 a niniejszego obwieszczenia.

a) *na chów lub utrzymywanie* do miejscowości tego samego, lub sąsiadującego bezpośrednio powiatu politycznego, jeżeli zwierzęta przeznaczone na wyprowadzenie zostaną odpowiednio poznaczone i odbędą bez zarzutu 5-dniową obserwacyę miejscowego oglądacza zwierząt, a po ukończeniu tej obserwacyi miejscowy oglądacz, ile możności w obecności żandarma, uzna, że wszystkie zwierzęta racicowe w zagrodach (na pastwiskach), z których te zwierzęta pochodzą i w zagrodach (na pastwiskach) sąsiednich są niepodejrzane i gdy bezpośrednio potem będą z ominięciem miejscowości zapowietrzonych odprowadzone pod konwojem do miejsca przeznaczenia i tam w zupełnem odosobnieniu trzymane przez dalszych 5 dni pod dozorem miejscowego oglądacza.

Koszta zastosowania środków ostrożności wymienionych pod a), b) i c) ponosić mają strony.

Co do klauzulowania paszportów i uwidocznienia na listach przesyłkowych przeznaczenia zwierząt, obowiązują analogicznie przepisy, wymienione pod C.

C.

Systując na czas niebezpieczeństwa zarazy ułatwienia w obrocie kolejowym zwierzętami racicowemi wewnątrz kraju wymienione w punktach 5, 5, 6, 7 i 8 obwieczenia z 29. czerwca 1910 l. XVII. $\frac{5743}{28}$/23, *postanawia się, że wszystkie zwierzęta racicowe, bez względu na ilość sztuk i odległość stacyi przeznaczenia, mają być poddawane oględzinom weterynarskim, tak przy załadowaniu do wagonów w stacyi kolejowej nadawczej, jak i wyładowaniu w stacyi kolejowej odbiorczej.*

Jednakże zwierzęta rzeźne *z miejscowości wolnej od pryszczycy*, przeznaczone na natychmiastową rzeź w rzeźniach krajowych, połączonych torem kolejowym (Biała, Kraków, Lwów, Podgórze) mogą być przyjmowane do transportu kolejowego także bez oględzin weterynarskich w stacyi nadawczej, jeżeli dopełniono warunków, wymienionych pod D. a), względnie, jeżeli na każdym z paszportów będzie potwierdzone przez miejscowego oglądacza zwierząt, że zwierzęta nie zostały nabyte domokrążnie, pochodzą z miejcowości wolnej od zarazy i bezpośrednio przed wyprowadzeniem okazały się zdrowe i niepodejrzane.

Również wolno ładować do tych rzeźni bez oględzin weterynarskich w stacyi nadawczej zwierzęta racicowe, nabyte na targach w kraju, jeżeli paszporty zaopatrzone są pieczęcią komisyi targowej i poświadczeniem organu weterynaryjnego, pełniącego nadzór targowy, stwierdzającem niepodejrzany stan zdrowia zwierząt. Przeznaczenie zwierząt wprost do rzeźni w Białej, Krakowie, Lwowie i Podgórzu ma być zawsze uwidocznione wyraźnie na listach przesyłkowych.

Nadto zarządza się, że rampy kolejowe, miejsca, gdzie się zwierzęta wsadza, wysadza i spędza, mostki i schody użyte do ładowania i wyładowania zwierząt racicowych w stacyach kolejowych w kraju, należy aż do owołania poddawać odkażeniu po każdorazowem użyciu.

Odkażenie to ma być dokonane najpóźniej w 24 godzin po wyładowaniu, względnie załadowaniu zwierząt, a w każdym razie przed ponownem użyciem dotyczącego objektu.

Z nawozem, śmieciem i ściółką pochodzącą z tych objektów postępować należy tak samo, jak z nawozem, znajdującym się w wagonach, przeznaczonych do desinfekcyi (§. 2. ustawy z 19 lipca 1879 Dz. p. p. l. 108).

W końcu zwraca się uwagę na postanowienia §. 19. ustawy z 6. sierpnia 1909 Dz. p. p. l. 177, według których nie wolno wprowadzać w obrót zwierząt domowych, dotkniętych zaraźliwą chorobą zwierzęcą, objętą obowiązkiem donoszenia, tudzież zwierząt podejrzanych o chorobę taką, albo o zarażenie się.

Przekroczenie tego obwieszczenia, które obowiązuje z dniem ogłoszenia w urzędowej „Gazecie Lwowskiej“, karane będą według ustawy z 6. sierpnia 1909 Dz. p. p. l. 177, względnie ustawy z 19. lipca 1897 Dz. p. p. l. 108 w brzmieniu ustawy z 6. sierpnia 1909 Dz. p. p. l. 184.

To się podaje do powszechnej wiadomości.

Z c. k. Namiestnictwa.

Lwów, dnia 10. listopada 1911.

Za c. k. Namiestnika

Szeligowski w. r.

Ziemniaki,

jako karma dla inwentarza.

Ziemniaki dają się z powodzeniem zużywać na karmę dla inwentarza. Nie każdy jednak ziemniak jest zdatnym do skarmienia i nie każde zwierzę jednakowo dobrze znosi tę karmę.

Skrobią czyli mączką, zawartą w ziemniaku, jest tą jego częścią, która służy zwierzęciu za pożywienie. Zależnie od odmiany gruntu, pory zbioru, nawożenia i przebiegu pogody, otrzymujemy ziemniaki o rozmaitej zawartości skrobi. Zwykle zawartość skrobi w ziemniaku określamy procentowo; procent skobi ulega znacznym wahaniom i może wynosić od 10 do 23, to znaczy, że w 1 cetnarze może być od 10 do 23 klgr. skrobi. Jasnem jest, że ziemniak o dużej zawartości skrobi będzie pożywniejszym, od ziemniaka o małym procencie skrobi. Istnieje kilka sposobów określania % skrobi w ziemniakach, a chociaż są one bardzo prostymi, wymagają jednak przyrządów, których żaden drobny gospodarz nie posiada. Ale drobny gospodarz i bez żadnych przyrządów może do pewnego stopnia zdać sobie sprawę z zawartości skrobi w ziemniakach. Trochę wskazówek może udzielić mu i sama przyroda, resztę gospodarz zdobywa własnemi spostrzeżeniami. W roku przepadzistym, gdy dużo deszczów przypada na okres rozwoju i wzrostu roślin uprawianych, to ziemniaki z powodu nadmiernej wilgoci nie mogą mieć dużo skrobi; w lata suche ziemniaki wzbogacają się w skrobię łatwiej. Na piaskach ogólnie plony ziemniaków są wysokie, skrobi posiadają koło 19 i więcej %; na torfach — skrobiowość przeważnie mała koło 13—15 %. Przy wczesnym zbiorze ziemniaki zazwyczaj wykażą mniej skrobi, niż przy późnym. Im lżejszy ziemniak, tem mniej skrobi, a — im cięższy, tem więcej zawierać jej będzie. Gdy po ugotowaniu ziemniak jest mało wodnistym, to skrobi ma sporo, w razie przeciwnym— mało. W małych i średniej wielkości bulwach ziemniaczanych bywa więcej skrobi, aniżeli w dużych.

Oprócz skrobi, w skład ziemniaka wchodzi koło 80—90 % wody, pozatem on zawiera trochę i innych składników, z których trucizna solanina zasługuje na uwagę rolnika-hodowcy. Ponieważ nawet nieduże ilości tej trucizny wpływają ujemnie na narządy trawienia, więc należy zachowywać pewne ostrożności przy skarmianiu ziemniaków.

W zdrowych, dojrzałych ziemniakach na jeden ich kilogram przypada $^1/_{10}$ grama solaniny; w niedojrzałych ziemniakach solaniny bardzo dużo, a w kiełkujących ziemniakach na 1 klgr. kiełków mamy aż 50 gramów tej trucizny; gdy bulwa ziemniaka na polu nie jest całkowicie przykryta ziemią, to część bulwy wystająca z ziemi zawiera trzy razy więcej solaniny, aniżeli zdrowa dojrzała bulwa. Skarmianie zielonymi ziemniakami, jak również kiełkującymi, powoduje silne zatrucie zwierzęcia, bo zawarta w nich ilość solaniny na to w zupełności wystarcza. Karmienie więc i niedojrzałymi ziemniakami tembardziej szkodę tylko przynieść zwierzęciu może, a gospodarz odżałować podobnie nierozważnego postępowania nie będzie w stanie!

Woda, zawarta w ziemniakach, rozcieńcza soki żołądkowe, które dzięki temu nie mogą pokarmu należycie trawić. Jako przeciwdziałanie rozcieńczaniu soków żołądkowych stosują dodawanie takiej karmy, jak słoma, siano, plewy. Karmy tego rodzaju, nasiąkając wodą ziemniaków, powodują zmniejszenie jej wpływu na soki żołądkowe, które wtedy mogą trawić prawidłowo. Przy karmieniu ziemniakami należy unikać takich dodatków, które zbytnio podrażniają narządy trawienia, jak np. makuch rzepakowy, melasa i inne. Natomiast dodatek makuchu lnianego, szczególniej dla krów mlecznych i nierogacizny, nie tylko że nie szkodzi, ale uzupełnia brak tłuszczu w ziemniakach i jest niby okrasą karmy.

Przed skarmianiem trzeba ziemniaki o b m y ć starannie z ziemi, gdyż ziemia pożytku żadnego nie przyniesie, przeciwnie — zaszkodzić tylko może. W ziemi żyje bardzo dużo malutkich, dla oka ludzkiego niewidzialnych, żyjątek, zwanych drobnoustrojami. Między nimi wiele jest takich, które nieraz spowodowują ciężkie choroby u zwierząt. Oczywiście, że i naczynia, w których przyrządza się i podaje karmę, należy utrzymywać we wzorowej czystości, myć i wyparzać gorącą wodą.

Trzeba pamiętać o ogólnej zasadzie, obowiązującej przy żywieniu zwierząt, która powiada, że k a ż d ą n o w ą k a r m ę w p r o w a d z a s i ę s t o p n i o w o. W myśl tej zasady postępujemy i z ziemniakami, by zwierzę przyzwyczaiło się do nowej karmy i dobrze, nie chorując, ją spożywało.

Powszechnie dajemy zwierzętom ziemniaki na surowo lub gotowane. Dając surowe ziemniaki, najczęściej niedokładnie przebrane, trudno ustrzedz się od pozostawienia czy to bulw zepsutych czy to kiełkujących. Skarmianie zatem surowych ziemniaków przedstawia większe niebezpieczeństwo, aniżeli karmienie gotowanymi. Przy gotowaniu, choćby w saganie lub baniaku znalazły się i ziemniaki chore, grzybki lub inne zarazki przeważnie przez wrzącą wodę zostają zniszczone i zwierzęciu już szkodzić nie mogą. Nie znaczy to jednak, że można do gotowania ziemniaków nie przebierać, zepsutych lub chorych — nie wyrzucać, gdyż takie postępowanie obniżyło by wartość karmy. Przed zadaniem gotowanych ziemniaków wodę należy odsączyć i wylać, a nie dawać jej do picia zwierzętom... szkodzić ona będzie. Surowe ziemniaki, już obmyte, trzeba siekać albo krajać w plasterki, a wtedy dopiero nie będziemy mieć obawy przed dławieniem się zwierzęcia.

Ze zwierząt domowych bydło rogate i owce najlepiej znoszą karmienie surowymi ziemniakami, konie — znacznie gorzej, nierogaciźnie zaś nie należy w tym stanie dawać ziemniaków, gdyż byłoby to marnowaniem karmy.

Zachowując stopniowe powiększanie dawek dziennych można dojść do skarmiania dość znacznych ilości ziemniaków. Obliczanie dawek dziennych, przy posługiwaniu się liczbowymi przykładami, umieszczanymi np. w kalendarzach rolniczych, nie przedstawią trudności, jeżeli znaną jest waga zwierzęcia. W przybliżeniu można dawki ziemniaków na dobę i sztukę przyjąć następujące:

dla krowy	10—12 klgr.
dla wołu roboczego	10—14 klgr.
dla opasów	do 30 klgr.
dla konia	2—4 klgr.
dla świni (zależnie od wagi) . .	2—8 klgr.

Oczywiście, że podane ilości mogą być mniejszemi lub większemi od najodpowiedniejszych dawek dla jakiegoś określonego zwierzęcia; to wskazać może osobiste i sumienne wglądanie w takie szczegóły, jak np. czy zwierzę zjada wszystko, co mu danem było, czy nie wyjada; je np. niechętnie i t. p.

Gotowane ziemniaki są karmą mdłą, dla dodania im smaku dobrze jest przyprawiać je solą kuchenną.

Zwierzętom młodym, ciężarnym samicom i rozpłodnikom ziemniaków zupełnie dawać nie należy; wyjątek stanowią świnie przed pomiotem, którym można dawać, lecz nieznaczne ilości ziemniaków. Koniom, pracującym w szybkiem tempie lepiej jest nie dawać również ziemniaków. Wszystkim koniom szkodzą ziemniaki zmarznięte i na surowo nie można ich wtedy skarmiać.

Na zakończenie wyciągnąć musimy następujące wnioski:

1. Na karmę nadają się ziemniaki z d r o w e, d o j r z a ł e, n i e k i e ł k u j ą c e.

2. W p r o w a d z a ć k a r m ę ziemniakami należy s t o p n i o w o.

3. O b m y w a n i e ziemniaków i przebieranie j e s t k o n i e c z n e.

4. Z m a r z n i ę t e ziemniaki należy g o t o w a ć.

5. Dla nierogacizny zadawać t y l k o gotowane ziemniaki.

6. B u h a j o m, o g i e r o m i m ł o d z i e ż y — nie dawać ziemniaków.

NADESŁANE.

Za ten dział Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Prosimy naszych P T. Czytelników, aby przy zamawianiu towarów powoływali się na ogłoszenia „Ojczyzny“.

Przy egzaminie.

— Powiedz mi pan, proszę, czego potrzeba do sporządzenia testamentu?

— Nieboszczyka i pieniędzy, panie profesorze.

HUMOR.

Szczyt uczciwości.

— Macieju, muszę wam donieść bardzo smutną nowinę; wasz syn Walenty został przejechany przez pociąg.

— Gwałtu, rety, czy aby nie przez nogi?

— A to dlaczego?

— Bo miał nowusieńkie buty pożyczone od Bartka, to trza byłoby za nie zapłacić.

Nic darmo.

Nocny stróż (o szóstej godzinie rano budząc się ze snu: — Bodaj cię licho! Miałem służbę tylko do piątej, a teraz już szósta! No, nic, każę sobie tę godzinę potrącić przy następnej „warcie“.